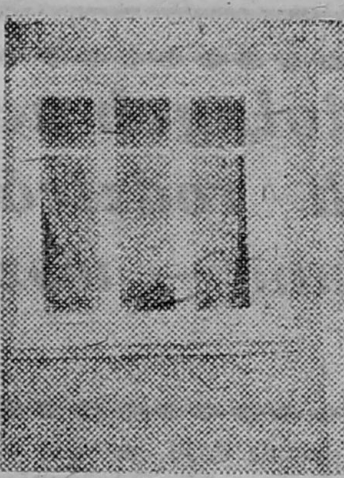
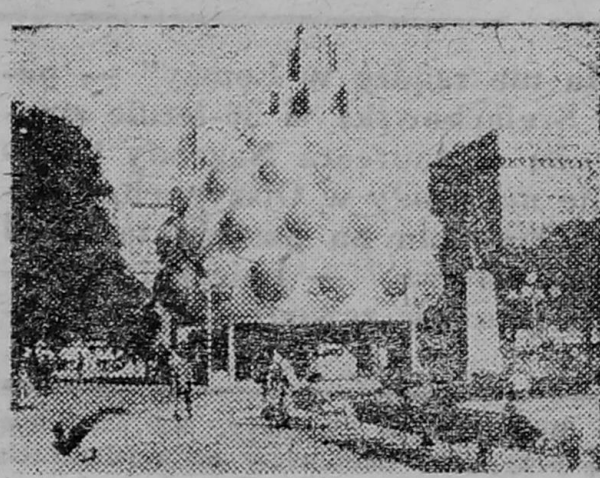




prymierka
do odprawy
posłów (2)



graszk
z dzieckiem



ysiac pytań
do
kandydata



jubileuszek

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

41

(241)

KONTAKTY
1985-10-13

cena
15 zł

13 października 1985



ZA
POMYŚLNOŚCIĄ
POLSKI

Danuta Wroniszewska

kombinot
nadziei

— To skandal! — interwenio-
wała w pewnej instytucji moc-
no wzburzona matka ucznia
Szkoły Podstawowej nr 1 w
Łomży. — Kto odebrał ten bu-
dynek od budowlanych? Szkoła
jeszcze czterech lat nie stoi, a
już pękła w szwach?!

Scenka ta przypomina mi się wów-
czas, gdy czekam w sekretariacie
Szkoły na rozmowę z panią dyrek-
tor Teresą Karwowską, która kon-
feruje akurat z dyrektorem Łom-
żyńskiego Przedsiębiorstwa Budow-
lanego, Tadeuszem Słojewskim, a
jako następny w kolejce zjawia
się inspektor nadzoru z Wojewódz-
kiej Dyrekcji Inwestycji. Wizyta dy-
rektora Słojewskiego dotyczy jed-
nak nie pęknięć, lecz przyjęcia przez
Szkołę w użytkowanie boisk. Prawd-
podobnie nie nastąpi to w prze-
widzianym terminie, i nie tyle na-
wet z winy budowlanców, co Spół-
dzielni Mieszkaniowej, która ociąga
się z odwodnieniem ul. Reymonta, co
sprawia, że teren rekreacyjny w
mokre dni staje się zbiorem kałuż
i bagienek. W budynku natomiast
miejscami odpadają tynki, szczegó-
lnie na złączach. Jednak pan inspek-
tor zapewnia, że takie mają prawo,
dylatacją zwane. Mniej uczenie mó-
wić — budynek „chodzi”. W jed-
nym miejscu szpary się otynkuje na
nowo, w innym — zakryje dekora-
cyjną deską...

Te najważniejsze „szwy” jeszcze
nie puściły, choć Szkoła — budowa-
na na 1080 dzieci — 18 września
liczyła już 2818 i niemal każdego
dnia liczba ta wzrasta: wprost pro-
porcjonalnie do ilości mieszkań za-
siedlanych w osiedlu Jantar. W
przyszłym roku problem ma być
złagodzony, tzn. ma stanąć druga
szkoła dla dzieci z ulic Księcia Ja-

„Ślubuję uroczyście jako poseł na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej rzetelnie
i sumiennie wykonywać swoje obowiązki poselskie, pracować dla dobra Narodu Pol-
skiego i pogłębiać jego jedność, przyczyniać się do umacniania więzi władzy państwowej
z ludem pracującym miast i wsi, czynić wszystko dla utrwalenia niepodległości i
suwerenności, dla pomyślnego, socjalistycznego rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludo-
wej.”

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Ja nie rządę w Łomży” — powiedział dziennikarzowi Tadeusz Szelachowski ◀ 36-letnie zmagania „o swoje” bohatera reportażu — laureata Nagrody i Medalu Melchiora Wańkowicza ◀ nie ma zgody w Olszynie, a na czele nie chce się mieszać ◀ „Wendeta na postoju taxi” ◀ „Uczniowie nie pozwolą się zaprogramować” — twierdzi Barbara Krajewska, obchodząca 50-lecie pracy w zawodzie nauczycielskim.

JUŻ ZA TRZY DNI, 13 października br., wybieramy do Sejmu PRL IX kadencji 460 posłów. O mandat ubiega się 870 kandydatów, w tym: 820 z list okręgowych i 50 — z krajowej, tzw. listy porozumienia narodowego. 128 kandydatów liczy poniżej 35 lat, 180 — to kobiety. Na 870 kandydatów aż 780 sięga po mandat poselski po raz pierwszy.

Z listy okręgowej nr 41 w Łomży ubiega się 8 kandydatów, spośród których wybieramy tylko 4.

Wojewódzki Konwent Wyborczy na posiedzeniu 2 października br. stwierdził, iż od wyborców nie wpłynęły żadne zastrzeżenia pod adresem kandydatów na posłów, zarówno z listy krajowej, jak i okręgowej. Poinformował o tym Wojewódzka Komisja Wyborcza i przekazał jej listę mężów zaufania do obwodowych i Okręgowej Komisji Wyborczej nr 41.

W Łomżyńskim do obsługi 214 obwodowych komisji wyborczych zaangażowanych jest 1826 społeczników.

PRZEDWYBORCZE SPOTKANIE w Zespole Szkół Medycznych w Łomży. Uczestniczył w nim kandydat z listy krajowej, minister zdrowia i opieki społecznej, dr Tadeusz Szelachowski. Pytania z sali: — Dlaczego absolwentki naszej szkoły nie otrzymują mieszkań? Kiedy nastąpi poprawa w zaopatrzeniu w sprzęt medyczny w szpitalach? Czy uruchomiony zostanie rok zerowy w akademiach medycznych? Co pan sądzi o tak zwanym wolnym słuchaczem na studiach medycznych? Czy jako poseł zajmie się pan problemem opieki społecznej dla mieszkańców wsi? Dlaczego szkolne gabinety lekarskie świecą pustkami? Kiedy woj. łomżyński będzie miało pełną obsadę lekarzy?

Minister Tadeusz Szelachowski: — Brak mieszkań to bolączka nie tylko służby zdrowia. Sam tego doświadczam we własnej rodzinie. Razem ze mną mieszka syn z synową, ich dziecko i teściowa. Kiedy otrzymają mieszkanie, nie wiem. Jako minister zdrowia przeformowałem uchwałę Rady Ministrów, że żaden nowy obiekt służby zdrowia nie może być oddawany bez mieszkań dla pracowników. Zaopatrzenie w sprzęt medyczny rzeczywiście pozostawia wiele do życzenia. Np. strzykawek jednorazowego użytku rocznie potrzeba 300 mln sztuk, a przemysł produkuje 140 mln. W przyszłym roku produkcja ma wzrosnąć do 250 mln sztuk. Mój resort dysponuje kwotą 120 mln dolarów rocznie na zakup aparatury i leków za granicą. Nie jest to dużo, zważywszy, że z tego 92 mln wydajemy na zakup leków. Przemysł krajowy może nam tu pomóc i pomaga. Np. potrzeba 900 sztucznych nerek. Jeden taki aparat kosztuje za granicą 30 tys. dolarów. Mamy informację z Łódzkiego „Famedu”, że rozpoczęli już produkcję.

Jestem zwolennikiem podejmowania przez osoby ubiegające się o przyjęcie na studia medyczne pracy w szpitalach na stanowiskach: sanitariusz, salowa, sprzątaczkę. Za osiem miesięcy takiej pracy można otrzymać do ośmiu punktów dodatkowych. Nie popieram natomiast idei wolnego słuchacza. Nie sądzę, żeby to było możliwe przy obowiązującym w naszym kraju systemie kształcenia.

Sprawą opieki społecznej dla wsi zajmuję się nie od dziś. Problem ten jest mi bliski również dlatego, że sam pochodzę ze wsi pod Białymostkiem i do dziś mieszka tam moja matka. W ostatnich latach zaszło w tej dziedzinie wiele korzystnych zmian, co nie znaczy, że już jest dobrze. Trzeba dalej nad tym pracować.

W szkolnych gabinetach lekarskich brakuje lekarzy i brakować ich będzie jeszcze przez wiele lat. W Polsce są 72 tysiące lekarzy, z tego 52 proc. pracuje w szpitalach. A gdzie lecznictwo otwarte? Brakuje zwłaszcza stomatologów. Przed czterema laty pięć roczników stomatologów odeszło na wcześniejszą emeryturę. Stąd w wielu przycho-

niach puste gabinety. Na szczęście przybywa studentów na wydziałach stomatologicznych. Resort proponuje, żeby lekarze podejmowali w szkołach pracę na ryczałt. Zatrudnienie w każdej szkole lekarza na pełnym etacie nie jest możliwe.

Lekarze idą pracować tam, gdzie jest dobry warsztat pracy i dobra atmosfera. Tyle mogę powiedzieć w związku z pytaniem, kiedy w Łomżyńskim zlikwidowany zostanie deficyt medyków.

I SEKRETARZ KM PZPR i wiceprezydent Łomży 4 października br. dyżurowali w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Zakładzie nr 2 Białostockich Fabryk Mebli w Łomży. Niemalże wszyscy interesanci przychodzili z prośbą o pomoc w uzyskaniu mieszkania.

NAD CZYM PRACUJĄ zakładowe instancje partyjne? Odpowiada I sekretarz.

◀ Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łomży: — Komisja Ideologiczno-Wychowawcza przy KZ-cie opracowała dla OOP wewnętrzny program szkolenia kandydatów PZPR. Plenum oceni działalność naszych OOP i realizację indywidualnych zadań partyjnych oraz opiekę nad kandydatami i młodymi stażem członkami PZPR.

◀ Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży: — Wspólne posiedzenie Egzekutywy i prezydium związku zawodowego z udziałem przewodniczącego Rady Pracowniczej i dyrekcji poświęciliśmy wprowadzeniu nowego systemu plac. Do 20 października zbieramy opinie załogi. 30 września rozpoczęliśmy nowy rok szkolny partyjny. Na najbliższym posiedzeniu Egzekutywy ocenimy funkcjonowanie Zakładu Remontowego (straty 2,5 miliona zł w ciągu 8 miesięcy). Przygotowujemy się do zebrania poświęconego działalności członków partii w organizacjach społecznych i radach narodowych. W listopadzie podsumujemy pracę Zakładu Służby Drogowej. We wrześniu do naszej organizacji partyjnej przyjeżdżamy 2 kandydatów.

WUS — USTALIŁ: województwo łomżyńskie zajmuje powierzchnię 6684 kilometrów kwadratowych, liczy 1329 sołectw i 1492 miejscowości oraz 336 656 mieszkańców, w tym 167 858 mężczyzn i 168 798 kobiet. Na jeden kilometr kwadratowy przypada obecnie 50 osób. Na 100 mężczyzn — 100,6 kobiet. Najwięcej: w Goniądzu — 116,8, Wysokiem Mazowieckim — 115,3, Zambrowie — 114,2, w Rajgrodzie — 110,4. Najmniej — w Przytułach — 76,7. Łomża liczy 49 278 mieszkańców (w tym 23 501 mężczyzn, kobiet — 25 777), Grajewo — 18 112, Kolno — 8957, Wysokie Mazowieckie — 7319, Zambrów — 19 832. Największy przyrost naturalny (19,5) notuje Grajewo, najniższy (8,2) Szczuczyn oraz Goniądz (1,3).

Ogółem zawarto w województwie w 1984 roku 2582 małżeństwa, urodziło się 7081 dzieci, zmarło — 3575 osób, w tym — 161 niemowląt.

Przybyło do województwa: 8019

Wielki konkurs — powtórka z ordynacji wyborczej rozstrzygnięty! I nagrodę zdobył Józef Drewnowski z Łomży; II — Jan Ciborowski z Łomży; III — Mirosław Gordon z Romot k/Elku.

Nagroda specjalna WK ZSL w Łomży dla najlepiej znającego ordynację wyborczą mieszkańca wsi przypadła Markowi Podskalnemu z Ławek (woj. suwalskie).

Szczegółową listę nagrodzonych opublikujemy w następnym numerze.

zdanie tygodnia

— Chciałbym działając w parlamencie, jeśli oczywiście będę wybrany, zrobić coś dobrego. Moja nieustępliwość i wytrwałość w sprawach publicznych żywić się jednak musi waszym naciskiem i obywatelskością.

myśl z atestem

„Sejm — nadzieja narodu, Sejm — ciało walecznych.”

Alojzy Feliński, tragediopisarz z lat 1771—1820.

Zdolnych uczniów, odpowiedzialnych rodziców i pracy na jedną zmianę — wszystkim Nauczycielom życzą „Kontakty”

osób, z miast: 2875, ze wsi — 5122, z zagranicy — 22. Odplynęło: 8877, do miast — 5679, na wieś — 3090, za granicę — 108.

PRZY ZARZĄDZIE WOJEWÓDZKIM ZSMP pełni stały dyżur punkt konsultacyjny wyjaśniający wszelkie wątpliwości i przyjmujący propozycje młodych do założenia projektu ustawy sejmowej o rozszerzeniu udziału młodzieży w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i kulturalnym kraju. Pierwsze zarejestrowane odczyta: „Wreszcie będzie jednolity zbiór dokumentów, obowiązujących młodzież i administrację” — „Dokument będzie miał rangę ustawy, stanowi więc konkret, a nie jakiś tam branzowy ukłon rządzących wobec młodzieży” — „Dokument potrzebny, bo stanowił będzie podstawę do zasady: «Nie o młodzieży bez młodzieży»”. — „Dokument pozostawia do rozstrzygnięcia górną granicę wieku: 30 czy 35 lat. Postuluje utworzenie Państwowego Funduszu Młodzieży, wspomaganego przez państwo do zgromadzenia własnych środków socjalnych. Wreszcie, nakłada na administrację państwową i gospodarczą obowiązek zasięgania opinii socjalistycznych związków młodzieży” — „Projekt ustawy, to okazja do dyskusji o problemach młodzieży, dyskusji na serio, a nie polowicznej, cząstkowej”.

Przebieg dyskusji w kołach ZSMP w Łomżyńskim przedstawił w imieniu organizacji Robert Twardowski, wiceprzewodniczący ZW ZSMP.

POKAZ PRODUKCJI członków Łomżyńskiego Związku Ogrodniczego odbył się w holi Urzędu Wojewódzkiego. Organizacja producentów warzyw i owoców działa od kilku zaledwie miesięcy. Sądząc z dotychczasowych publicznych wystąpień Zarządu, postawiła ona sobie za cel zwrócenie uwagi klientów i decydentów handlowych na niernomalną sytuację na rynku owocowo-warzywnym w Łomży i województwie. Waldemar Marchlewski: — głównym celem pokazu jest uświadomienie klientom tego, co tracą z powodu złego funkcjonowania handlu warzywami. Producenci dysponują pełnym asortymentem towarów, podczas gdy w sklepach pustki. Od pewnego czasu staramy się o uzyskanie zezwolenia na budowę własnego pawilonu w Łomży, w którym mamy zamiar sprzedawać warzywa, owoce i kwiaty po cenach hurtowych.

PRACOWNICY, DZIAŁACZE I TWÓRCY kultury zainaugurowali nowy rok pracy kulturalnej. Dorebek ubiegłoroczny: powstało Muzeum Przyrodnicze w Drozdowie. W ciechanowskim Muzeum Rolnictwa ukonstytuował się dział rolniczo-zielański, który natychmiast został uznany za drugie pod względem ważności wydarzenie muzealne roku 1984. 24 biblioteki publiczne i filie biblioteczne otrzymały nowe lokale (m.in.: w Zawadach, Nurze, we wsi Koziki Konopki, gm. Zambrów), założono 25 nowych wiejskich punktów bibliotecznych.

W Goniądzu otworzyła podwoje filia Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia, z której już korzysta 50 dzieci i młodzieży. Zakupiono — także w pierwszych ośmiu miesiącach br. — i oprawiono 121 tysięcy woluminów z bieżącej produkcji wydawniczej i zbiorów antykwarycznych. W Zambrowie, Nowogrodzie, Jedwabnem, Nurze i Ciechanowie powstały biblioteczne oddziały literatury dziecięcej. Przybyło 7 nowych placówek kultury, a w około 50 proc. już istniejących przeprowadzono kapitalne i bieżące remonty. Domy kultury w Zambrowie, Kolnie oraz DŚT i WDK w Łomży otrzymały nowoczesny sprzęt muzyczny i nagłaśniający.

Osiągnięcia ogólnopolskie: zespół wokalny-instrumentalny „Komiks” z Zambrowa otrzymał honorowe wyróżnienie w IV Krajowych Spotkaniach z Pieśnią i Piosenką o Ojczyźnie, zespół bluesowy „Browar Łomża”, działający przy DŚT, zakwalifikował się do czterech największych imprez bluesowych w Polsce, zespół „Nadnarwiańskie Nutki” wygrał eliminacje centralne „Barw Przyjaźni”, występował w Festynie Dziecięcym w Zielonej Górze w czasie Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Wygrał też XIII Ogólnopolski Festiwal Piosenki Harcerskiej w Siedlcach.

Podczas inauguracji zasłużeni pracownicy otrzymali odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi — Teresa Grzeszczyk, kierowniczka Działu Doskonalenia Kadr w WDK w Łomży; Irena Kurzątkowska, bibliotekarka z Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Szczuczynie; Janina Ostrowska, kierowniczka Oddziału Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Wysokiem Mazowieckim; Lucja Radekowska, dyrektorka Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Rajgrodzie; Henryka Załuska, dyrektorka Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Wysokiem Mazowieckim. Brązowy Krzyż Zasługi — Alicja Drzazgowska i Barbara Rekosz, inspektorzy z Wydziału Kultury i Sztuki UW; specjalną nagrodę ministra kultury i sztuki — Helena Olbryś, znana artystka ludowa; dyplomy uznania wojewody — 6 osób; nagrody pieniężne — 5 osób; 9 osób uhonorowano odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” 17 — „Zasłużony działacz kultury”, 94 — „Medalem 40-lecia PRL”.

Wśród uhonorowanych znaleźli się także nasi koledzy z Oddziału „GW” oraz dziennikarze naszej redakcji.

MUZYCZNA BAŚŃ „Gucio i złota geś” według braci Grimmów, z muzyką austriackiego kompozytora I. Pascha przygotował z dziećmi z łomżyńskiej Szkoły nr 1 Alex Eckert, twórca i dyrektor fundacji „Muzyka i dziecko” z Bazyli. Osiem przedstawień, zainaugurowanych uroczystą prapremierą, od 4 do 7 października, gromadziło nleżniennie komplet widzów, dzieci i dorosłych w sali Urzędu Wojewódzkiego. Wkrótce opublikujemy rozmowę z twórcami tego przedsięwzięcia.

Z OKAZJI 80-LECIA Związku Nauczycielstwa Polskiego i Dnia Edukacji Narodowej odbyło się uroczyste posiedzenie plenarne Zarządu Okręgu ZNP w Łomży. Zasłużeni pedagodzy i członkowie Związku udekorowani zostali odznaczeniami państwowymi i związkowymi. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Tadeusz Trembiński z Łomży; Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski — Stanisław Ferenc (Kolno) i Zygmunt Lemański (Grabowo); Złoty Krzyż Zasługi — Ewa Kamińska (Łomża); Srebrne Krzyże Zasługi — Wanda Jachimska (Łomża) oraz Irena Kolankiewicz (Łomża); Medal 40-lecia PRL — Mieczysław Sędziak (Kobylin Borzymy). Wręczone także Medale Komisji Edukacji Narodowej, „Złote Odznaki ZNP” oraz „Odznaki ZNP — Tajne Nauczanie”. Uroczystość uświetnił program artystyczny przygotowany przez słuchaczy Studium Nauczycielskiego w Łomży.



mądrości
przedwyborcze

HALINA AUDERSKA (prezes Związku Literatów Polskich): — Na pewno trzeba doprowadzić do zwiększenia wielkości produkcji książek, ulepszyć bazę poligraficzną i unowocześnić maszyny i urządzenia, którymi dysponuje. Trzeba znóweliżować, a właściwie stworzyć od nowa prawo autorskie. Jeszcze mocniej zatroszczyć się o stan zabytków, który niepokoi.

WOJCIECH ŻUKROWSKI (prozaik, scenarzysta filmowy, eseista, autor książek dla dzieci i młodzieży): — Nie neguję pilnych potrzeb rynku, ale wydaje mi się, że unowocześnianie „ciągów” maszynowych wymaga również nowego, o wiele mądrzejszego pracownika, o dużym poczuciu odpowiedzialności i prawym charakterze.

JERZY KAWALEROWICZ (reżyser filmowy, prezes honorowy Stowarzyszenia Filmowców Polskich): — Oczywiście, czas goi najboleśniej rany, ale nie można zaufać jedynie zbawczemu działaniu czasu. Trzeba ten proces wesprzeć konkretnymi dokonaniem, służącymi stworzeniu jak najlepszych warunków dla rozwoju sztuki.

WOJCIECH SIEMION (aktor): — Problematyka na naszych dzisiejszych warunkach to tylko cząstka, wycinek olbrzymich zagadnień świata współczesnego. Weźmy, dla przykładu, dwa, często przeciwstawiane sobie pojęcia: „kultura” i „technika”. Tymczasem obie te dziedziny życia są od siebie uzależnione. Ilustracją tej tezy jest rozwój technik wideo.

ROBERT SATANOWSKI (wybitny dyrygent i organizator życia muzycznego): — Istnieją trzy fundamentalne rodzaje inwestycji w człowieka, twórcę materialnych i duchowych wartości, na których oszczędnianie lub hamowanie ich rozwoju, jest równoznaczne z niedopełnieniem i naruszeniem zasadniczych obowiązków wobec narodu. Pierwszą jest zdrowie; dwie kolejne, ściśle ze sobą zespolone, to oświata i sztuka, fundamentalne dziedziny kultury.

mównica obywatelska

PRZYMIARKA
DO ODPRawy
POSŁÓW (2)NAJPIŁNIEJSZE
ZADANIA
NOWEGO SEJMU

rozbudowywać sieć energetyczną. Bez udziału społeczeństwa, i jego inicjatyw, idących w parze z programem gminnym i wojewódzkim, zrobimy naprawdę niewiele. Dzięki idei Narodowego Czynu i Pomocy Szkole przekonał się, że sami mieszkańcy wsi potrafią w trzy, czterokrotnie krótszym czasie postawić budynek szkolny ze stołówek, mieszkaniami dla nauczycieli, salą gimnastyczną.

IRENA SZADURSKA: — Bez edukacji młodego pokolenia, jego dostępu do oświaty, placówek kulturalnych w każdym środowisku, nie możemy mówić o przeskoczeniu barier kryzysowych. Każda praca, każdy obowiązek zależy od człowieka, jego świadomości, kultury osobistej, wiedzy. Tych wartości nie wolno zaprzepaścić także w podziale państwowych środków finansowych.

Nasza szkoła musi uwzględnić skomplikowany organizm młodego człowieka, jego psychikę. Dopóki nie zrozumiemy tych mechanizmów, nie zrozumiemy dzieci i młodych, ich pragnień, upodobań, aspiracji, nie opanujemy masowej ucieczki dziewcząt ze wsi. Młodzi rolnicy coraz trudniej znajdują kandydatki na żony. Doprowadzi to z czasem do upadku życia rodzinnego na wsi.

Takiego sygnału nie może lekceważyć żaden nauczyciel.

Innym problemem nurtującym wiejską oświatę jest system kształcenia nauczycieli. Jeśli mamy uczyć innych, musimy być do tego bardzo dobrze przygotowani. Tu sama wiedza nie wystarczy, musi być specjalny kierunek kształcenia, z dogłębną znajomością psychiki dziecka i dorastającego człowieka. Najlepiej byłoby stworzyć szkoły nauczycielskie, przygotowujące do zawodu zaraz po ukończeniu podstawówki. Nie mogą to być dawne SN-y, ale i nie mogą być tylko studia, dające słabe przygotowanie merytoryczne. Młodzi wielokrotnie brali swoich nauczycieli za przykład w życiu. Oświata musi wrócić do tych pięknych tradycji. Młode-

mu człowiekowi trzeba przekazać nie tylko wiedzę, ale także umiłowanie zawodu swoich rodziców, miejsca urodzenia. A wówczas dziewczyny może inaczej spojrzą na swój dom rodzicielski i środowisko, z którego teraz uciekają.

CZESŁAW ZAGDAŃSKI: — Zadaniem IX kadencji powinno być konsekwentne egzekwowanie przyjętych przez Sejm VIII kadencji postanowień. Są w nich także duże uprawnienia dla obywateli, szerokie kompetencje dla radnych i samorządów. Aby mechanizm ten zaczął na dobre funkcjonować, potrzebne nam jest państwo silne, ale i demokratyczne. Jeżeli uchwały będą skrupulatnie realizowane, z pewnością usuniemy z naszego życia społecznego i gospodarczego wiele niedociągnięć.

Szczególnie interesuje mnie jak najszybsze rozwiązanie problemu mieszkaniowego. Jestem dyrektorem zakładu, w którym te kwestie występują bardzo dotkliwie. Zambrowska Spółdzielnia Mieszkaniowa liczy 3000 członków, a rocznie oddaje się około 200 mieszkań. Musimy też dopracować się systemu remontów budynków i nie wtedy się do nich zabierać, gdy już niewiele trzeba im do rozbioru.

WŁADYSŁAW PUŁAWSKI:

Nie wyobrażam sobie wszystkich kandydatów z własną wizją kraju. Uważam, że powinniśmy przede wszystkim dopracować to, co zostało zapoczątkowane przez naszych poprzedników. Są ustawy bez aktów wykonawczych, a marzeniem byłoby ich jednocześnie wychodzenie i w takim samym brzmieniu; łatwiej je wówczas wprowadzić w życie.

Deklaracja wyborcza PRON-u wskazuje wiele zagadnień, które muszą być podjęte w nowej kadencji. Przecież wszystkim Polakom wiadomo, że najważniejszym problemem jest zagwarantowanie wyżywienia narodu. Mamy po temu niemałe możliwości. Samowystarczalność zapewniły sobie kraje znacznie mniejsze od Polski przez wyposażeńie rolnictwa w środki produkcji, bazę przetwórczą i magazynową. Nam także te inwestycje są potrzebne; dopiero wtedy będziemy mogli wykorzystywać każdy kłops i ziemiak.

Następna kwestia jest szacunek dla pracy, uczciwość, poszanowanie mienia społecznego. Nie może być w naszym życiu cwaniactwa i urodzonych w niedzielę. Jeśli są rezerwy w dziedzinie produkcji, każde stanowisko pracy musi być obsadzone. Mówimy o reformie, likwidacji przerostu administracyjnego, trawimy czas na naradach, a w rzeczywistości powiększamy liczbę wydziałów i stanowisk dyrektorskich. Głównym krajem nie naprawimy, a tym bardziej nie wprowadzimy reformy, wymagającej śmiałych decyzji gospodarczych, nie zaś dumań nad tym, jak tylko upozorować jej realizację.

JANUSZ KEDLIN: — Przede wszystkim powinniśmy mieć jeden, ale naprawdę dopięty na ostatni guzik program. Dopuszczenie indywidualnych rozwiązań, wariantowości, osłabia szanse na rzetelną realizowanie zamierzeń. Musimy rozwiązywać problemy nie partykularnie, ale najpilniejsze dla całego kraju. Pierwszym z nich jest niewątpliwie wyżywienie narodu. Byłem na spotkaniach z wyborcami w Bronowie, Wysokim Mazowieckim, Sławcu. Wyborcy przypominają, byśmy nie szli na ilość rozwiązań gospodarczych, ale nawiązywanie problemów rozwiązywaliśmy rzetelnie i do końca.

Potrzeb dużo, możliwości — mało. Tylko 13 wsi łomżyńskich ma wodociąg. Saupied podaje, że 80 proc. studni zawiera skażoną wodę. Rocznie oddajemy do użytku 3—4 wodociągi. A przecież problem wody w gospodarce rolnej jest podstawowy i wyjściowy do rozwiązania wszystkich pozostałych. Kwestia następna: nie tak dawno, bo zaledwie 20 lat temu, cieszyliśmy się z elektryfikacji wsi. Dzisiaj 2—3 gospodarstwa zużywają tyle energii, co przed kilku laty cała wieś. Musimy już

BEZ WYBORCZEJ KIELBASY

W śniadostwie „Prefabecie”, czyli Zakładzie Produkcyjnym nr 6 Przedsiębiorstwa Przemysłu Betonowego, świetlica znajduje się w oddzielnym budynku; jedno wejście prowadzi z terenu zakładu, drugie — z zewnątrz. O trzynastej w środę (25 IX br.) zebrano się tutaj prawie siedemdziesiąt osób, aby spotkać się z kandydatem na posła, Anatoliuszem Miszakiem. Z „Prefabety” przyszło czterdzieści osób, reszta — z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i Urzędu Gminy. Zagał dyrektor zakładu, Adolf Szeremet, zaś wstęp wygłosiła naczelniczka gminy, Irena Milewska. Skrótowno przedstawiła wizytówkę gospodarczą gminy i założenia planu na nadchodzące pięciolecie, po czym poruszono o pytania do kandydata.

Była to prezentacja bolączek trapiących mieszkańców Śniadowa: brak w planie gminnym zamierzeń dotyczących sportu i rekreacji, zła nawierzchnia ulic, uciążliwość zapachów z wysypiska śmieci (do którego jest wylewana serwatka), wylęganie prądu bez uprzedzenia lub tak słabe napięcie, że telewizory lampowe nie działają. Było jeszcze o zniszczonej drodze do piaskowni, o telefonach (nie można złożyć nowych), a te, które są, działają źle, o braku fryzjera, owoców w sklepach GS-u (w prywatnym są dro-

gie), a także piwa w detalu, choć w takich Konarzycach jest.

Do kandydata na posła wprost skierowano jeden tylko wniosek: aby pomógł zamienić dostawy wędlin na te z wytwórni w Ostrołęce, bo partaczone przez łomżyńską masarnię są nie do jedzenia.

Kandydat nie mógł udzielić od ręki odpowiedzi na wszystkie pytania, zaś naczelniczka nie wiedziała o wylewaniu serwatki do wysypiska; nie wiedział o tym także miejscowy posterunek milicji ani służby ochrony środowiska w pobliskiej Łomży, która swoje śmieci podzuca śniadowianom. Natomiast obiektu sportowego w Śniadowie nie będzie, ponieważ brakuje środków na pełną rozbudowę szkoły. Ważne, że jest wykonawca na to, na co są pieniądze. A na propozycję budowania czegoś sposobem gospodarczym, własnymi siłami, nie można liczyć, gdyż w samym „Prefabecie” ludzie na jednej zmianie wyprodukowali w czynie społecznym 5000 pustaków dla szkoły, a druga zmiana powiedziała, że woli dać po 500 złotych za taką dniówkę. Poza tym tylko „Prefabeta” jest bogaty i może coś dać, a GS ledwie żyje i nie ma nawet na postawienie pawilonu handlowego. Po czym nastąpiło bardziej szczegółowe czytanie w planach wojewódzkich na zadane tematy, z czego i

tak dla pytających nie pocieszającego nie wynikało.

Przyszłi czas posta. Przedstawił się (inżynier budowlany), od fundamentów w łomżyńskiej „Narwi”; teraz prowadzi komórkę postępu technicznego i oznamił, że lepszych według od ręki nie zalatwi; problem rozwiąże budowa zakładów mięsnych w Łomży.

A teraz, proszę, powiedzcie mi — zwrócił się do zebranych — jaka jest droga do zwiększenia możliwości naprawy dróg, budowy obiektów sportowych, potaniania towarów lub zwiększenia zarobków? Lepsza i większa produkcja. To już dziś jest jasne dla każdego. Na drogę do tych, którzy uważają, że droga do tego jest konsekwentne wprowadzenie reformy gospodarczej. Jak wy działacie w waszym zakładzie, aby ją realizować, jak oceniacie funkcjonowanie reformy u was?

Po chwili milczenia padły głosy: — Reforma to jedynie podwyżki cen. Z czym iść do sklepu, kiedy zarabia się 14 tysięcy, jak średnio u nas w zakładzie? Rolnik podnosi ceny, rzemieślnik żąda coraz więcej, w handlu państwowym też nie tanieje.

— Ile kosztuje dzisiaj wasz pustak, a ile kosztował trzy lata temu?

— 16,50 a teraz 127 złotych.

— Prawie ośmiokrotnie więcej. Nie dziwnego, że wasz zakład ma środki na odnowienie maszyn, modernizację, a nawet rozbudowę. W „Narwi” jest inaczej. I te dysproporcje musimy wyrównać. To jest ulepszenie reformy. Jestem najgłębiej przekonany, że tylko konsekwentne wprowadzenie reformy jest drogą do wyjścia z biedy. Nie wystarczy tu proste zwiększanie wydajności pracy, oszczędność, gospodarność (to są niezbędne, podstawowe cechy prawidłowej gospodarki); dalsze zwiększenie jej efektywności musi odbywać się z udziałem myśli naukowej, wynalazków i racjonalizacji. Nowa ustawa o wynalazczości jest tu pierwszym krokiem. Na koniec: sprawa dla mnie niezrozumiała. Pan Marian Abramowski, radny Wojewódzkiej Rady Narodowej, wspominał tu, że przed kilkoma miesiącami zwrócił się z pytaniem w sprawie publicznej do administracji wojewódzkiej i do tej pory nie otrzymał odpowiedzi. A to przecież Rada Narodowa, organ socjalistycznego samorządu, ma do dyspozycji administrację, a nie na odwrót! Musimy pilnować swoich uprawnień i egzekwować je, bo to także drogę wyjścia z naszych trudności czyni prostszą.

JAN BALDRIAN

Przed trzema laty „Kontakty” opublikowały reportaż Danuty Wroniszewskiej „Przytul mnie, królowo” — o adopcji przez Janinę Stachurską, opiekunkę żłobka miejskiego, 7-letniego cygańskiego chłopca, wychowanka Państwowego Domu Dziecka, porzuconego uprzednio przez 14-letnią Cygankę. Dziś przybrana mama liczy 79 lat i żyje tylko z emerytury. Przybrany syn — Jan Kasperowicz — ma 25 lat. Dostał wszystko, co dziecko otrzymuje od matki na dorosłe życie: książeczkę mieszkaniową, ubrania, złoty pierścień, obrączkę, poduszki, pierzyny.

Mimo dorosłego wieku Jan Kasperowicz jest człowiekiem niezręcznym. Pracował w Spółdzielni Inwalidów w Łomży. Nie odpowiadali mu współpracownicy. Przełożeni obawiali się, by nie spał zakładu, bo w pobliżu budynku wznosił się chodnik ogniska.

Przybrana mama skrzętnie pomagała mu znaleźć pracę w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego. Kierownik glukozowni mieszka w sąsiednim bloku. Znała go z lat, gdy pracował w żłobku, a on zostawił w nim swoje dziecko. Poprosiła go o wyrozumiałość, życzliwość i niemalże ojcowską opiekę nad Jankiem w zakładzie.

Pierwsze lata zapowiadały stabilizację. Przynosił do domu pieniądze, które znacznie pomnażały emeryturę, dzieloną dotąd na dwie osoby. Pani Janina troskliwie szykowała mu do pracy kanapki — upominając, by był grzeczny wobec przełożonych i współpracowników.

— Był grzeczny aż do przesady — pamięta kierownik autobusu MZK. Gdy wsiadał do mojego wozu, zawsze mówi wszystkim „dzień dobry”, gdy wysiadał, mówił „do widzenia”. U jednych wywoływało to śmiech,

nie mogła potem zasnąć do rana. „Przecież po drodze się nie napił. Do restauracji nie poszedł, bo nie miał tyle pieniędzy. Oni go napili, by robił w domu grandę” — myślała. Raz jednak była niespokojna szczególnie. Postanowiła wyjechać po niego autobusem. Zobaczyła wówczas straszną scenę: ktoś na przystanku wyskoczył za Jankiem z wozu, przewrócił go na ziemię i kopiał, gdzie popadło. Wystraszona — chciała pospieszyć mu z pomocą, ale napastnik uciekł. Janek leżał się przez kilkanaście dni, jednakże lekarzowi nie powiedział o przyczynie potłuczeń. W zakładzie posadzili go o symulowanie.

— To był mój błąd — stwierdza dziś pani Janina. — Trzeba było

prośby nie uwzględnić. Bezpośrednią przyczyną zwolnienia była kradzież... pięciu pustych butelek po piwie i dwóch kilogramów farby, które — jak twierdzi Kasperowicz — znalazł na wysypisku śmieci.

Wskutek niemocy wobec przegranej dostał ataku furii. Groził, że panią Janinę zarabie siekierą za to, iż go nie obroniła, nie szła do zakładu wstawiać się za nim, gdy ją o to prosił. Psychiatra natychmiast skierował go do Zakładu dla Psychicznie Chorych w Choroszczy. Na panią Janinę spadł nowy kamień: odwiedziła w Zakładzie. Przecież wychowywała tego chłopaka i nie zostawiła go w takim nieszczęściu.

Pojechała raz, drugi, ale dostrzegła, że z Jankiem jest coraz gorzej. Nie mogła się z nim rozmówić. Przebywał w sali zbiorowej; od zgromadzonych tam przypadków chorób psychicznych nawet zdrowy by zwaśnił, a co dopiero tak znerwicowany, jak Janek. Lekarz utwierdzał ją w przekonaniu, że jeśli zakład wypowiedział Jankowi pracę w czasie ujawnienia się jego choroby, musi go przywrócić. Sprawa trafiła do Sądu Pracy, a ten podtrzymał stanowisko zakładu.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

igraszki



u drugich zdziwienie, a dla mnie był przykładem sympatycznego pasażera.

Im dłużej jednak pracował, tym częściej przychodził do domu zdenerwowany; z furii krzyczał na panią Janinę, czemu nie pójdzie do brygadzysty, mistrza czy kierownika i nie wstawi się za nim. Zarzucał przełożonym, że zmuszają go do picia alkoholu podczas pracy, każą przynosić wódkę z domu, bo „się jeszcze nie wkupił”, a gdy im odmawia, wydają przeróżne złośliwe polecenia, np. musi gołymi rękami myć kanał, do którego rzucają różne odpadki i robią śluzę. Raz go nawet rozebrali i wysmarowali całego miałem węglowym.

— Wrócił wtedy do domu — wspomina pani Janina — jak szatan.

Radził mu, by zaczął seksualnie współżyć ze swoją opiekunką. Buntowali, by nie oddawał jej pieniędzy, tylko im, a oni będą mu je wpłacać na książeczkę oszczędnościową.

Pani Janina była bezradna. Jeśli przełożeni wyprawiali z nim takie głupoty, czy jej rozmowa z nimi cokolwiek zmieni? Nie spodziewała się, że to dorosłe „dziecko” stanie się pośmiewiskiem innych dorosłych ludzi. A Janek wrażliwy jest na podstęp: dadzą mu szklankę piwa i każą śpiewać, śpiewa; każą mu się rozbierać, to się rozbiera.

Była o niego niespokojna zwłaszcza wtedy, gdy pracował na nocną zmianę. Przychodził nie raz o drugiej w nocy, kołatał do drzwi, wyzywał ją, kazał robić jedzenie. Zastraszona, wyrwana ze snu,

z dzieckiem

weswać milicję, opowiedzieć całej załocie; może akurat by doszli? Po tym wypadku był coraz bardziej znerwicowany. Parę razy nawet mi groził pobiciem. Kiedyś sąsiedzi wezwali milicję. Chcieli go zabrać, ale klękał, prosił, że to już ostatni raz. Uwierzyłam.

Stara kobieta, zupełnie siwa, płacz. — Dlaczego go tak buntują — powtarza kolejny raz — że on mi w domu takie głupoty opowiada. Przecież kiedyś był dobrym dzieckiem. Sam do magla poszedł, okrajał, zakupy zrobił. Byłam u kierownika Nowickiego, Mańczaka — czepiłam na targowisku, gdy na działkę zbierał końskie łajno. Nawet nie zaprzeczyli. Odburkałam mi tylko: „A bo Janek nam się popsuł”.

Przed świętami miał akurat iść na nocną zmianę. Zrobił mi awanturę. Miałam mu dać butelkę wódki, bo szefowie ustalili, że każdy ma tyle przynieść. Nie dałam, bałam się, że milicja ich w zakładzie pozbiera. Od tego czasu nie mógł tam wytrzymać.

Konflikt narastał. Po niespełna 5 latach pracy w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego otrzymał wypowiedzenie. Prosił o uchylenie tej decyzji, lecz zakład

Walery Nowicki i Jerzy Mańczak cieszą się w zakładzie dużym uznaniem. Są członkami sławnej poznańskiej grupy, która przed 20 laty uruchamiała Przedsiębiorstwo. Mają niemało nagród, dyplomów uznania.

Walery Nowicki: — Nie białem go po łapach, tylko często zwracałem mu uwagę. Przecież nie mogłem zajmować się tylko Kasperowiczem i darzyć go szczególnymi względami. Tym bardziej że namiętnie opuszczał swoje stanowisko. Wędrował na inne wydziały. Najchętniej — do browaru. Wchodził też nieraz na most, udawał księdza i mszę odprawiał. Nie wiem, co mu przyszło do głowy, ale prawie za każdym z nas chodził i powtarzał do znudzenia: „Bo ciebie wyrucham”. Zdenierwowałem się którymś i odpowiedział mi: „Możesz to sobie robić w domu”. On przekazał matce, że wydajemy o niej złe opinie. A co my mamy do tej kobiety? Żeby ona choć trochę był taki rozsądny i uczciwy, jak pani Stachurska, to byśmy się cieszyli z takiego współpracownika.

— Była akurat Główna Inspekcja Terenowa — wspomina mistrz Jerzy Mańczak. — Nie wiem, czy ktoś go „napuścił”, czy sam wpadł na

taki pomysł, ale pozbił wszystkie butelki i nosił je do kierownika Nowickiego. Innym znów razem zadzwonił do żony brygadzysty Dardzińskiego i doniósł, że jej mężowi urwało w pracę rękę i wkrótce samolotem odleci do szpitala w Warszawie. Kobieta przyjechała błada jak trup. Miała żal do wszystkich.

Przełożeni i współpracownicy rozmawiają ze mną pojedynczo. W żadnym Janek nie ma obrońcy.

— Jeś — wspomina Henryk Dardziński — chodziliśmy w inne miejsce, bo patrzył na nas jak wilk. On o trzynastej jadł obiad, a o czternastej piętnaście już sięgał po kanapki. Nieraz tylko rozwinął, popatrzył i wrzucił do kosza. Dziwił się, dlaczego mu pani Stachurska tyle szykuje.

Wspominają, że często byli pod strachem, gdyż w ich wydziale są różne kwasy; obawiali się, czy nie zrobi jakiegos głupstwa i ich wszystkich nie narazi na straty. Mistrz i brygadzysta bali się do niego odzywać już od kilku miesięcy, ponieważ im przypominał, że ich miejsce jest za biurkiem, a nie przy stanowiskach produkcyjnych. O czternastej już go nie było. O wolne soboty się wykłócał. Pracował przy dozowaniu węgla; zamiast opału dolewał wody.

W kwietniu zaczął pracować — wtrąca Henryk Dardziński — a już w grudniu próbował mi „chować” portfel z pieniędzmi po wypłacie. Jeśli chodzi o wódkę: nie pamiętam, by w ciągu pięciu lat przyniósł nam choć pół litra.

Na pytanie, czy chciałby dalej pracować w PPS-ie, Janek Kasperowicz kiwa głową, po czym dodaje: — Łopaty ja się nigdy nie bałem. Mogę grabić, zamiatać.

Wypowiedź tę szybko kontroluje jego mistrz: — Dostał od nas i taką pracę, ale znów zniknął na całą godzinę.

Władysław Szymański, portier, pamięta Janka z uczciwością. Przyjdzie, zapyta, czy może wyjść poza zakład, na przykład — po papierosy. Wracając okazuje swój zakup. Ale psują go sami ludzie. Postawia mu butelkę piwa i Jasio gotów do wszystkiego.

Eugenia Olszewska zna Janka Kasperowicza z przyjazdów do jej magazynu po worki do glukozy. Gdyby dyrektor się zgodził, chętnie przyjąłaby go do pomocy: — Chciałaby życzliwie pogadać, poartować, a tu nie wszyscy po ludzku go traktowali: albo z dystansem, albo wcale nie widzieli. On na takie sytuacje wyczulony był szczególnie. Do mnie przychodził i mówił: „ciociu”. Nie obrażałam się za to. Umiął ładnie śpiewać, a ja grałam na organach. Robiliśmy wesoly przerwynik i wracaliśmy do swoich obowiązków.

W dziale służb pracowniczych ma Kasperowicz kilka zapisów: kilkakrotnie opuszczał stanowisko pracy, wychodził w stanie nietrzeźwym. Pracownica uzupełnia kartotekę stwierdzeniem: — Potrafił zadekować się na kilka dni, a następnie wyjsniał, że jakaś czarna wółga wywozła go za miasto. W roku 1984 nie miał żadnej kary, w 1983 dostał nagane. W pozostałych przytrafiały się upomnienia, ale już je anulowano.

Henryk Frąckiewicz mieszka obok Stachurskiej. Nieraz słyszał, jak Janek robił jej awanturę o to, że nie pozwalała mu wynieść do zakładu wódki, bo on do mistrza i brygadzysty musi się wkupić. W podpisany własnoręcznie oświadczeniu stwierdza m.in.: „Oświadczam, że jeżdżiłem jako kierowca autobusu MZK w Łomży: od 6 czerwca 1978 roku do 28 lutego 1985 roku. Często dojeżdżał tym wozem do pracy i Jan Kasperowicz. Widziałem, jak pracownicy Zakładów Ziemiannych bardzo mu dokuczali: dawali prztyczki, popychali, skubali. Zwróciłem uwagę mistrzowi, Jerzemu Mańczakowi, lecz ten odpowiedział mi z pogardą: „Takiego półgłówka to nie ma co żałować”. Mieszkam w tym samym bloku i nieraz widziałem, jak Kasperowicz wracał pijany. Wiele razy mi mówił, że jego współpracownicy zmuszają go do picia alkoholu. Wierzę mu, bo ile razy, zwłaszcza nocną zmianą PPS-u zarzynała mi autobus. Pytałem Janka, skąd zna tych ludzi. Zawsze odpowiadał mi, że z nim pracują”.

Jeden zakład go zwolnił, drugi zaskarżył o kradzież. A co z nim ma zrobić Janina Stachurska?

Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI



musza i Księżnej Anny. Coraz częściej mówi się jednak o „poślizgu”. Tymczasem dyrekcja SP nr 1 twierdzi, że kolejnej partii sześciuset dzieci budynek już nie wchłonie. Zdają sobie z tego sprawę władze miasta. W Komitecie Miejskim PZPR myśli się nawet nad utworzeniem nieformalnej grupy nacisku na budowlanych, składającej się ze społeczników, głównie z emerytów i rencistów, którzy nadzorowaliby tempo i jakość pracy budowlanych i na bieżąco informowali „kogo trzeba” o nieprawidłowościach.

Dyrektor Teresa Karwowska uważa natomiast, że zbyt mało wykorzystuje się pomoc rodziców — fachowców różnych branż. Nieprawdą jest bowiem, że jedynie we wsiach ludzie rozumieją konieczność stworzenia swym dzieciom dogodnych warunków nauki i czynnie włączają się do pracy w budowie szkół. Rodzice „miastowi” nie są ani mniej świadomi, ani bardziej leniwi, trzeba ich tylko „zorganizować”, bo 24-tysięczne osiedle to nie wieś, gdzie słońce w kwadrans skrzyknęli ludzi z 24 chałup. Sprawa jest tym pilniejsza do podjęcia, że zaawansowanie budowy szkoły przy ulicy Księżnej Anny budzi zaniepokojenie nawet wśród optymistów. Wiem jednak, że ci zawsze znajdują rozwiązanie zastępcze, czyli takie, którego dyrekcja „Jedynki” obawia się najbardziej: klasy czterdziestoosobowe, zajęcia do ósmej wieczorem. Maluchy jednak to nie studenci, klasy — nie aule, a nauczyciele — nie wykładowcy uniwersytetu.

Już zorganizowanie pracy w tym roku szkolnym odebrało dyrekcji wakacje. Szkole przybyło 600 uczniów i trzeba było utworzyć 9 dodatkowych sal. „Zorganizowało się” część korytarzy i piwnice.

Od 15 sierpnia w szkole wrzało: należało zapoznać nowych pracowników z budynkami, przygotować rozkład zajęć, a praktycznie — 5 rozkładów, bo wszystkiego na jedną plansz w sposób czytelny namieścić niepodobna. Uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego rozpisana została na cztery tury.

— Tak zwykle bywa z każdym tego typu przedsięwzięciem — mówi Teresa Karwowska. — Wielkość Szkoły wymaga wiele wysiłku organizacyjnego całego sztabu ludzi.

Ale i normalne dni szkolne nie są łatwe. Szczególnie we wrześniu, gdy w szkole pojawiło się sporo „nowych”: 356 dzieci w oddziałach zerowych (co oznacza, że SP nr 1 jest jednocześnie największym w Łomży przedszkolem) oraz piętnaście klas pierwszych. Debiutanci są często przerażeni, niechętnie puszczają rodzicielską rękę, za to łatwo gubią się w przestronnych korytarzach identycznych segmentów. Oczywiście, pomocą służą dyżurni klas starszych i nauczyciele, choć prawie jedna trzecia nauczycieli — tzn. 30 spośród 106 — to też „przybysze” i również mają kłopoty z poruszaniem się po Szkole. Chodzą więc panie (mocna pleć ma tylko 7 przedstawicieli) z tabliczkami oznaczającymi klasę, by dzieci mogły się zebrać do właściwej kupki. Podobny system obowiązuje przed stołówką, która w tym roku po raz pierwszy nie serwuje obiadów, a jedynie zupy. Przewidziana dla 600 osób — karmi (choć skromnie) 1100, czyli wszystkich chętnych.

Trzy szkoły w jednej to nie bagatela. Trudno sobie wyobrazić 3000 dzieci hulających na przerwach po korytarzach czy bawiących się w berka na boisku...

Zadawałam sobie pytanie, czy szkoła-kombinat, nawet sprawnie zorganizowana, jest w stanie prowadzić wszechstronną działalność wychowawczą, czy „musi się ograniczyć do wtłaczania wiedzy? Idealnie wydawały mi się do tej pory małe szkoły, w których panuje niemal rodzinna atmosfera i łatwo dostrzec problemy innych. Tymczasem w „Jedynce” niektórzy nauczyciele znają się tylko z widzenia. Jak więc — zastanawiałam się — może wyglądać ich współpraca i ten „wspólny front wychowawczy”? I jak w tym anonimowym tłumie czują się

dzieci? Czyżby w małych mieszkaniach wielkich osiedli — wbrew naukowemu teorii — nie budziło to żadnych frustracji, skłonności do agresji?

Obserwacja dzieci w czasie przerwy rozwiała niektóre obawy: nie wydawały się bardziej od innych hałaśliwe, a dyżurni dość łatwo je „poskramił”. Nawet kolejka przed sklepikiem dała się ułagodzić, a przecież zakup rzeczytu, długopisu czy bułki jest rzeczą najpilniejszą i najważniejszą.

Codziennie życie „Jedynki” zaczyna się po szóstej rano, gdy pierwsze dzieci zostają podrzucone pod drzwi przez spieszących do pracy rodziców. Wózna, pani Stasia, nie daje im długo czekać i przed czasem otwiera Szkołę. Około siódmej

Szkoły na zewnątrz, ale bez wątplenia najbardziej imponujące.

Październikowy kalendarz imprez jest bogaty: 4X — premiera, 7X — Dzień Milicjanta, a zarazem święto Szkoły ze względu na patrona, por. Michała Wyrwasa, 14X — Dzień Nauczyciela. Wszystkie uświetni opera, której reżyserem jest Szwajcar, Aleksander Eskert, dyrektor Szkoły Muzycznej w Bazylei. Łomżyńska „Jedynka” jako druga w Polsce szkoła wypróbowuje — propagowaną przez szwajcarską fundację „Muzyka i dziecko” — ideę wychowania muzycznego. A o tym, że i plastyczne ma się dobrze, świadczą rysunki dzieci eksponowane na korytarzach. W ciągu trzech lat ist-

DANUTA WRONISZEWSKA

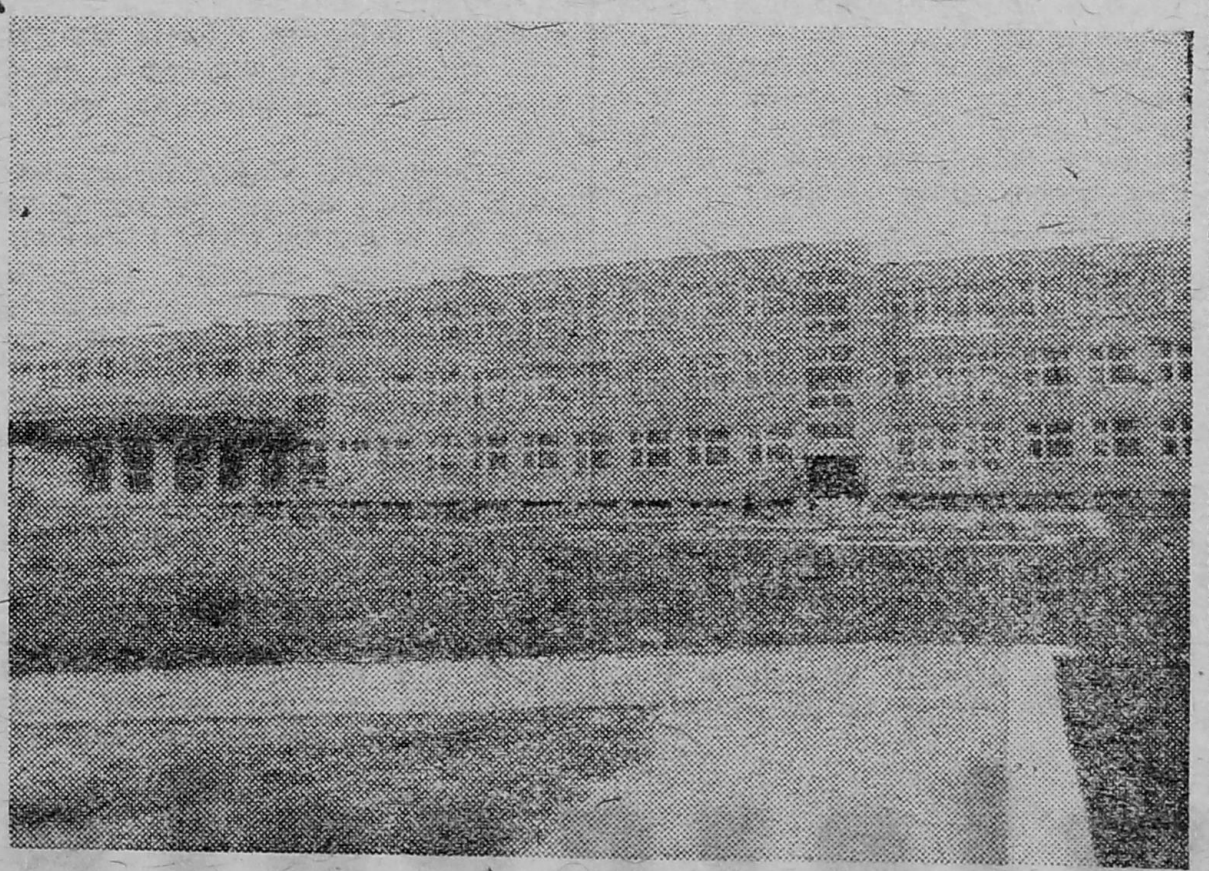
kombinat nadziei

„wpada” pani dyrektor: rano najłatwiej łapie się dyrektorów przedsiębiorstw, jak i stolarzy czy hydraulików. Wkrótce po niej zjawiają się jej zastępcy i nauczyciele dyżurni. Za pięć ósma dzwoni dzwonek. Oznacza to pełną gotowość: dzieci szukają klas, nauczyciele — dzieci i dzienników, by punktualnie o ósmej zacząć pierwszą lekcję. I moment napięcia w kierownictwie: czy wszyscy nauczyciele przyszedli do pracy, bo jeśli nie, trzeba natychmiast znaleźć zastępstwo na cały dzień. Potem już życie Szkoły idzie swoim trybem: w każdej sali lekcyjnej jedna głowa czuwa nad tym, by kilkadziesiąt główek usilnie pracowało. Administracja Szkoły i pracownicy obsługi działają, jak zwykle, niezauważenie. A przecież porządek i estetyka są pierwszą rzeczą, którą dostrzega przybysz z zewnątrz. Mimo że po korytarzach bie-

nienia Szkoła zdążyła odnieść już parę sukcesów. Istotny był też wynik kuratorskich badań poziomu nauczania z fizyki i języka polskiego. SP nr 1 zajęła I miejsce w województwie w języku ojczystym i drugie — w fizyce.

— Ale najważniejsze przed nami — mówi Wiera Lutrzykowska. — W tym roku szkolnym pierwsi absolwenci opuszczają „Jedynkę” i zaczynają wyrażać jej markę w szkołach średnich. Od trzech lat pani dyrektor powtarza nam, że to będzie pierwszy prawdziwy egzamin skuteczności naszej pracy.

Gdy pytam dyr. Karwowskiej, w jaki sposób udało się, mimo trudności, nie tylko uniknąć poważnych kłopotów a zarobić na pierwsze pozytywne opinie, odpowiada: — Dlatego, iż nauczyciele normalnie pracują. Ilo, może trochę więcej niż inni, bo i problemy są większe.



ga 6000 nóg, a na jedną sprzątaczkę przypada 450 metrów kwadratowych podłóg. Ilną one czystością, podobnie jak cała Szkoła. Konserwatorów jest jak na lekarstwo, ale gdy się o tym nie wie, trudno się tego z wyglądu budynku domyślić.

Powstały już pracownie specjalistyczne: chemiczne, geograficzne, polonistyczne, biologiczne i inne. Jest też ładna „zuchówka”. Pierwszoklasiści wydają się zadowoleni ze szkoły i swoich pań. Już czy na razie? „Zerówka” cichutko je drugie śniadanie: — Pani za chwilę wróci — rezolutnie informują sześciolatki. Cóż, czasem na moment wyjść musi, bo w „zerówce” pracuje się bez przerwy.

Przed pracownią prac ręcznych olbrzymie dekoracje: w szkole trwają ostatnie przygotowania do prapremiery opery dziecięcej „Gucio i Złota Gęś”, w której występuje ponad setka uczniów. Nie pierwsze to i nie jedyne zaprezentowanie się

Poza tym efekty zależą nie tylko od sprawnej dyrygentury, czyli pracy mojej i moich zastępców: Genowefy Sobocińskiej, Barbary Graby i Czesława Morawskiego, lecz od wszystkich nauczycieli, jako że nie ma nikogo, kto by nie był obarczony jakąś społeczną funkcją. Staramy się też być w bliskim kontakcie z rodzicami, prowadzimy tzw. pedagogizację, gdyż bez współbrzmienia wysiłków Szkoły i domu sukces wychowawczy jest niemal niemożliwy.

Na jednym ze spotkań z rodzicami pierwszaków pani pedagog zwróciła się z apelem: „Proszę przed dziećmi nie narzekać na Szkołę, nie-krytykować nauczycieli. One wkrótce podrosną i same sobie wyrobią opinię”. Choć żartobliwie sformułowany, powinien być, moim zdaniem, potraktowany zupełnie serio.

Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

kontakty kontaktów

5
KONTAKTY
1985-10-13

Pragnę odpowiedzieć mieszkancom Łomży w sprawie „rzekomo” bezpieczeństwa psów („Kontakty «Kontakty»”, „Kontakty” nr 37/85). Ażebym stwierdzić, że jakiś pies jest bezpieczny, na pewno nie wystarczy widzieć, że biega bez towarzysztwa, czy nadzoru swego właściciela. Poza tym, zgodnie z zarządzeniem ministra gospodarki komunalnej z dnia 3 października 1961 roku (wydanym na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 lipca 1958 r., Dz. U. nr 49, poz. 242), psów bezpańskich nikomu wypływać nie wolno i w tym sensie działalność rakażka została prawnie zniesiona. Jeśli jakieś miasto może sobie pozwolić na taki „zaszczytny” etat, to ograniczony on jest wyłącznie do zbierania padłych na terenie miasta zwierząt.

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w PRL walczyło o takie rozporządzenie i nigdy nie dopuści do reaktywowania działalności rakażka z przyczyn zarówno humanitarnych, jak i dydaktycznych.

Jeżeli Czytelniczka z Łomży tego nie rozumie, to należy tylko nad tym ubolewać.

TADEUSZ PAPROCKI
Tarnów

★

Ostatnio dość często kilka mieszkań w bloku przy ulicy Pięknej 14 pozbawiono prądu. Przyczyną wszystkich awarii był zwykły „korek”.

Dziś również (24 września) wieczorem zgasiło światło. Ponieważ mieliśmy potrzebny „korek”, szybko go wymieniliśmy i zapobiegliśmy ciemnościom. Ale jasność nie trwała zbyt długo, bo po piętnastu minutach ponownie zapanowała ciemność. Dzieciarnia piszczała z radości, że nie będzie musiała odrabiać lekcji. Mężowie byli zadowoleni, że żony zamiast wpatrywać się w małą Oshin, zajmą się nimi. W lodówkach zaczęło rozmrażać się przydzielone wołowe z kością. Należało coś zrobić.

Zawiadomiliśmy o awarii dyżurującą spółdzielnię mieszkaniową (telefon 49-21). Ale mieliśmy pecha, bo akurat tego dnia nie było elektryka — nie przyszedł do pracy — nie zorganizowano zastępstwa. Poza tym dowiedzieliśmy się, że dyżurująca spółdzielnia ma tak mało bloków pod swoją opieką, że elektryk jest zbędny. Zaproponowano nam zwrócić się do elektryków, choć z wcześniejszych interwencji wiedzieliśmy, że ta odesła nas do spółdzielni. Ostatnią propozycją, jaką usłyszeliśmy od dyżurującego pana, było podwatowanie pechowego korka zwykajnym drutem. Skorzystaliśmy z dobrej rady, podwatowaliśmy korek i grzecznie zamełdowaliśmy o wykonaniu zadania. Dyżurującemu panu spadł ciężar z serca, zatroszczył się jeszcze o rodzaj drutu.

Już przy zapalonym świetle myślałam, gdzie istnieje granica ludzkiej głupoty i czy właściwi ludzie są na właściwych miejscach.

GRAŻYNA SZYPULSKA
Łomża

★

Z pewnym opóźnieniem — z powodu nieobecności w domu — chciałbym się podzielić z Wami radością dla mnie nowiną. Po okresie nieobecności na trasach biegowych, spowodowanej kłopotami zdrowotnymi, powoli wracam do formy.

Osmego września odbył się w Gnieźnie VIII Bieg Lechitów na dystansie 20 km. Choć warunki były trudne, bo zimno i silny wiatr, udało mi się zająć XI miejsce na 250 startujących. Ale ważniejszy był dla mnie czas — 1.03,48 godz. Natomiast 14 września w V Biegu „Tygodnika Ciechanowskiego” na 97 zawodników byłem VI i jednocześnie wygrałem kategorię wiekową 30—39 lat. Dystans wynosił 15 kilometrów.

EUGENIUSZ REGLIŃSKI
Kolno





Prof. ADOLF CIBOROWSKI, kandydat z listy krajowej, nie stwarzał złudzeń: żadnych obiecanek dla Łomży, mimo niewątpliwych sentymentów. A jednak nie ulegało wątpliwości, że na spotkanie z nim przyjdzie sporo łomżan, tym bardziej, że inicjatywa była tzw. oddolna, gdyż wypłynęła od Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (Profesor jest jego członkiem od chwili założenia). Notabene Towarzystwo powstało w 1958 r. z inspiracji jego ojca, prof. ekonomii Edwarda Ciborowskiego, który był prezesem Zarządu Głównego aż do samej śmierci w 1973 r. Adolf Ciborowski również nigdy nie odcinał się od swych łomżyńskich korzeni i pięknie o tym mówił swemu synowi i wnukom 21 września tego roku podczas uroczystości dekorowania grobu Edwarda Ciborowskiego pośmiertnie przyznana odznaką „Zasłużony dla Ziemi Łomżyńskiej”. Może właśnie dlatego tak chętnie

jechał kilka dni później do Łomży na spotkanie z wyborcami.

Fakt, że znalazł się nie na liście warszawskiej, lecz krajowej, odebrał jako zaszczytne, lecz nieco zaskakujące wyróżnienie. Adolf Ciborowski mimo swej międzynarodowej renomy (od 1969 r. dyrektorem w Center for Housing, Building and Planning przy Sekretariacie ONZ) w głębi duszy czuje się jednak po prostu warszawiakiem. A przecież parę miast jest również po trosze „jego”, jak choćby Szczecin, gdzie był głównym architektem w latach 1947-48, czy jugosłowiańskie Skopje, któremu poświęcił blisko trzy lata, jako dyrektor Planu Odbudowy po niszczycielskim trzęsieniu ziemi w 1963 r. W tym roku miały miejsce zwiedzić Skopje, co pozwoliło mu także zrozumieć, dlaczego po dwudziestu latach, gdy w Skopje wyrosło już nowe pokolenie, nazwisko prof. Ciborowskiego pozostało tam najbardziej znanym polskim nazwiskiem.

W Łomży natomiast powiadają, że to jedno z najbardziej znanych i zasłużonych łomżyńskich nazwisk. Toteż witano go i serdecznie, i z honorami zarazem. Obszerną salę Zespołu Szkół Budowlanych wypełniła młodzież, członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, silna grupa architektów i budowlanych oraz różni niezrzeszeni. Młodzież przygotowała blisko tysiąc pytań; trzeba było zrobić selekcję. Ponad godzinę trwała spontaniczna dyskusja. W większości dyskutanci poruszali problemy lokalne, wprowadzanie ważnych i drażliwych, lecz do podjęcia przez władze miejskie i wojewódzkie, a nie Sejm. Najbardziej interesujące wydało mi się wystąpienie dyrektora PIH-u, Andrzeja Ogrodnika: „Dobrze zna pan, profesorze, historię Łomży, nierozdzielnie związaną z Narwią, oraz tradycje naszego Towarzystwa Wioślarskiego, o którego aktualnych sukcesach mówił dziś prezydent Hu-

meńczuk. Tymczasem od paru lat kąpiel w Narwi jest zabroniona, miasto się od niej odsuwa, a i sporty wodne niedługo może nie będą już uprawiane. Rzeka jest systematycznie zanieczyszczana, a miała w przyszłości stanowić źródło wody pitnej dla Warszawy. Sądzę, że najwyższy czas, by zespoły poselskie województw położonych nad Narwią oraz warszawski zawarli porozumienie i podjęły wspólną walkę o jej czystość, o przywrócenie jej miastom. Prosiłbym również o pańską przychylność w tej sprawie. Z zagadnień bardziej ogólnych: istnienie tzw. starego portfela rent i emerytur jest dla nas, pracujących, uciążliwe, gdyż tym, którzy nas wychowali i wykształcił, oferujemy głośne warunki bytowania. Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych od lat pracuje również nad systemowym rozwiązaniem zbiorowych układów, lecz wciąż nie możemy poznać rezultatu tych prac.

Następnie prof. Adolf Ciborowski odpowiadał na skierowane doń pytania: — Moim zdaniem, Sejm powinien decydować o generalnej polityce w poszczególnych dziedzinach, stwarzać narzędzia do jej realizacji oraz kontrolować, jak one funkcjonują. Nigdy jednak nie doczekamy tak fantastycznej sytuacji, by Sejm uchwalił to, czego naród żąda, a jakieś niewidoczne krasnoludki te żądania realizowały. Cóż z tego, że Sejm uchwalił satysfakcjonującą podwyżkę rent i emerytur, jeśli pracujący nie wyprodukują nadwyżek pieniężnych na ten cel? Nie tylko od Sejmu więc zależy, czy ten jeden z najboleśniejszych problemów społecznych zostanie wkrótce rozwiązany. Wszyscy są bowiem zgodni, że w najgorszych warunkach finansowych znaleźli się obecnie ci, którzy najwięcej zasług ponieśli walcząc o wolność Ojczyzny, czy też podnosząc kraj z gruzów.

Najuciążliwszą natomiast bolączką

młodego pokolenia są mieszkania, czyli ich budowanie, rozdzielanie i jakosć. Sporo jest barier hamujących szybsze budowanie, głównie ograniczenia materiałowe, lecz również niektóre przepisy prawne. Ale nie trzeba załamywać rąk, tylko szukać wyjść, tak, jak łomżyńska młodzież. Zwiadałem dziś osiedle domków jednorodzinnych Maria. Zrobiło ono na mnie bardzo dobre wrażenie. Mówię bez kurtuazji: jest to jedno z najciekawszych osiedli tego typu, jakie ostatnio widziałem, i byłbym rad, gdyby młodzież warszawska czy wrocławska skopiowała ten pomysł. Bardzo szybkie tempo budowy, przyjemna, funkcjonalna architektura, zastępowanie trudnodostępnych materiałów innymi, niskie koszty budowy.

A łomżyńska „wielka płyta”? Faktycznie, jest szara i monotonna. Ale czy inna jest w Warszawie czy Gdańsku? Podobne domy stoją w Laosie, Nairobi, na peryferiach Nowego Jorku. Różnią się jedynie lepszym lub gorszym wykończeniem, nawet nie materiałami. Eksplozja demograficzna na świecie pociągnęła za sobą eksplozję architektury. Musimy budować coraz więcej. Między 1980 a 2000 rokiem powstanie więcej mieszkań niż ludzkość zdoła wybudować od czasu, gdy człowiek zszedł z drzewa po rok 1980. Zbudować — z czego, gdzie, jak? I jeszcze, żeby było ładnie, wygodnie i kolorowo. Urbanisci nie znaleźli jeszcze odpowiedzi na te pytania. Na razie jedynym urozmaicheniem monotonii może być tzw. mała architektura, czyli drobne budynki usługowe, rozrywkowe i zielone. Wiele więc zależy od pomysłowości i pracy samych mieszkańców, od tego, w jakim stopniu zadbają o swoje otoczenie. Nie tylko o to najbliższe zresztą. Ochrona środowiska naturalnego jest kwestią tym bardziej palącą, im przyspieszenie rozwoju cywilizacyjnego — większe. Tu trzeba u-

Od trzeciej powoli schodzą się ludzie. Raz po raz otwierają się drzwi i padają słowa powitania: „Niech będzie pochwalony”, „Dzień dobry”. Sołtysowa żona wystawia krzesła z gościnnego pokoju. Siadają, gdzie kto może. Najcieplej przy kuchni, więc zbudowane łacie dwa koty lądują na zimnej podłodze pod stołem.

Już od progu sypią się zale i bolączki. Naczelnik Eugeniusz Niebrzydowski zasypywany jest pytaniami.

— Oszukują nas na mleku. Dwa-trzy lata pobędzie złwiniarz i już nowy, bo tamten się wzbogacił. A klasa jaka! Wymyślili pierwszą, drugą i podstawową, a potem wszystko do jednego i jeszcze wiadro wody!

— Czemu kartofli od nas nie chcą w Łomży brać? Będziem sadził tyle, co dla siebie, to przyjdą prosić!

— A tamtego pamiętacie? — jakiś gospodarz unosi się z krzesła mniąc czapkę w rękach. — Ma pięć krów i wziął pięćdziesiąt tysięcy za mleko!

— Żona złwiniarka, a w studni wody nie brakuje!

— Każdy narzeka — przerywa naczelnik — a na zebraniu za każdym razem przechodzi ten sam. W komisji sąsiad albo szwagier, a wy nie umiecie podjąć decyzji.

— Prosi taki za oczami, żeby jakosć łagodnie, to i sumienia człowieka nie ma — odzywa się kobieta siedząca przy kuchni.

Zapada cisza. Deszcz spływa po szybach. Patrz na zegar. Sołtys liczy zebranych.

— Ze dwóch, ze trzech nie ma, możemy zaczynać — mówi.

— Jakby tak mieli się zebrać w sprawie umorzenia podatków albo dary dzielić, toby się zlecieli — rzuca ktoś złośliwie.

— Oj, tak, tak — przytakują pozostali ze śmiechem.

Naczelnik przedstawia program zebrania: prezentacja kandydatów na posłów, plany społeczno-gospodarczego rozwoju gminy w najbliższych pięciu latach. Tematy wywołują natychmiastową reakcję. Mieszkańcy są w pełni zainteresowani.

— Niech węgiel dostarczą na zimę!

— Dlaczego nie wzięli chłopca ze wsi do tej listy? Jak tam każdy taki uczony, co robi dla nas?

— Nauczycielka nie będzie ciągnęła za rolnikami.

— Za rzeką drzewo gnije i nikt na to uważania żadnego nie ma.

— Kiedyś w Plutach aż śmierdziało torfem, a dziś mus węglem palić!

— Kto ma siłę tyle stać na składowisku?

— A co będzie, jak się węgiel w kopalni skończy? — pyta ktoś pesymistycznie.

— Chłop do Sejmu potrzebny! Taki, co ucierpiał, jak mu klasę mleka zaniżyli.

— Przecież w naszym województwie żyją nie tylko rolnicy — tłumaczy naczelnik. — Wśród kandydatów z listy wojewódzkiej są ludzie bezpośrednio związani z rolnictwem...

— Panie naczelniku, butelka oranżady kosztuje 16 złotych, w gospodzie 27, a litr mleka 12, to i jak gospodarzyć?

— A po co tyle tych kandydatów? Jeden by wystarczył, a porządny chłop.

Gwar zagłusza słowa naczelnika, który w swojej wypowiedzi powraca do wniosków zgłoszonych podczas zebrania w kampanii wyborczej do rad narodowych: droga do Szostak, sklep w tej wsi, ośrodek zdrowia w Burzynie. Tematy te także wywołują burzę.

— Jeżeli zdąży mi z dokumentacją, jeszcze w tym roku rolnicy w Szostakach zaleją fundamenty. Gmina ma niewiele pieniędzy; na waszym koncie jest 400 000. Dajcie z tego połowę na drogę, ja resztę, i w tym roku zaczynamy. Na początek trzeba chociaż załatać dziury.

— E... — macha ręką sołtys. — od razu robić porządek!

— Szostaki ruszają, w czynie ze sklepem — kontynuuje naczelnik.

— Dołóżcie drugie dwieście i już macie sklep blisko.

Natychmiastowa reakcja gospodarzy sprowadza się do krótkiego „nie”!

— Chleba i tak nie kupię! Po co znowu nerwy szarpać?

— Panie naczelniku, czy w Łomży się na chleb zapisują?

— Przeceniony jest, a u nas po trzy dni leży i nikt nie przecenia, a świeżego brakuje.

— W Makowskich Bartkach zawsze na końcu, a GS kupuje bez kolejki.

— Ja był po szpitalu, a sklepowa mówi, że dostanę chleb. Jak Burzyn wykupi! — przypomina bulwersującą scenę jakiś gospodarz.

— Nie nie daję na żaden sklep! Chcemy mieć sami u siebie. Nam tu i kiosk wystarczy, żeby chleb, cukier i zapalki kupić.

— Lepiej dać trzysta na drogę, a sto na sklep — rzucają pomysły.

— Chcieliście sklepu na bazie w Szostakach — przypomina naczelnik.

— Burzyniaki mają dobrze. Listy sobie robią i oknem im podaje, a cały GS to ciotki, wujki i znajome.

— Na drogę dajemy wszystko, na sklep nie — kończą dyskusję, choć jeszcze nie całkiem zdecydowali.

— Dlaczego stoi pięć pustych dystrybutorów? — pyta ktoś nagle z innej beczki.

— Sanepid nie dał zezwolenia, bo nie ma wody — wyjaśnia naczelnik.

— Może zrobić głębinowa studnię — odpowiadają. — Pełno fachowców z Warszawy to robi. W gazecie co raz jest „wierć studnie”, to i na co nam czekać?

— A jak z tą drogą do Szostak? — wraca do tematu sołtys.

— Nie ma jeszcze dokumentacji, ale na pewno będzie czternaście metrów. U was nie ma dużego ruchu — odpowiada naczelnik.

— A jak będzie kiedyś autobus? — PKS nie puści po żwirówce.

— To położymy asfalt — sołtys patrzy po twarzach zebranych. — Do Mocarzy geometrzy chodzili, a pale już białe. Najpierw były ziemniaki i nie można było odorać. Zboże zebrali, kartofle wykopali i znowu zasiali. I tak w kółko — denerwuje się sołtys na niesforne go sąsiada przyszej drogi.

— W tym tygodniu na pewno odorzemy. Pale się znajdują — zapewnia naczelnik i przechodzi do sprawy ośrodka zdrowia. Do 1990 roku nie wejdzie do planu. I znowu sypią się zale.

— Jak to w końcu jest z tym pogotowiem? — denerwuje się soł-

Niedziela w Burzynie parę drogę i dwadzieścia lat. S. Mocarski, zastanawia się przy „Niedzieli” o kandydatach: na nie, a remizy, klubu mi skł...

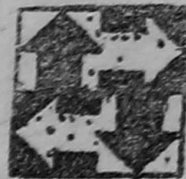
tys. — Odmawia i każe wieść do ośrodka.

— Mielśmy przypadek, jak chłopak z bólu mdlał, bo mu nogę przycisnęło, a oni kazali ciągnikiem do Łomży wieść! — uzupełnia sołtys.

— Ludzie ze wsi to nie ludzie! Prędzej z leżnicy do zwierzaka przyjadą niż do człowieka! — denerwuje się.

— Pytam się raz lekarza, dlaczego córka ma gorączkę. A on mówi: „A dlaczego ja nie mam włosów na głowie?”

Znowu gwar, rozpatrywanie osobistych doświadczeń ze służbą zdrowia. — Więc jak, całe pieniądze na drogę, czy i na sklep dajecie? — wraca do tematu naczelnik.





mieć przewidywać i dokonywać mądrych wyborów. Z ochroną środowiska związany jest też wysięg zbrojeń oraz problem wojny i pokoju na świecie. Wystarczy zdać sobie sprawę, że 40 proc. zniszczenia środowiska naturalnego to skutek wysięgu zbrojeń, a w przypadku wojny światowej może dojść do samozagłady.

Często mówimy o samozniszczeniu, zarówno w kategoriach świata, jak i jednostki. Patologie takie jak alkoholizm czy narkomania wyniszczają często organizmy ludzi młodych, bardzo młodych. Sejm ostatniej kadencji uchwalił w obu tych sprawach odpowiednie ustawy. Czy zafunkcjonują one jednak efektywnie bez społecznego wsparcia?

Młodzież bardzo często pyta o to, kiedy Polska wyjdzie z zadłużeń zagranicznych. Inaczej mówiąc, niepokoją się o to, czy oni będą musieli całe życie płacić wcześniej zaciągnięte długi. Ktoś kiedyś powiedział, że długi to przede wszystkim

kłopot wierzyciela, który musi się martwić, czy dłużnik zdoła je spłacić. A mówiąc serio, zbyt często mówimy o zaciągniętych kredytach jako o czymś nagannym. Niewątpliwie szkoda, że tak wiele z tych pieniędzy przeznaczaliśmy na konsumpcję, ale powstało też wiele zakładów, potrzebnych inwestycji. W samej Łomży: ŁZPB „Narew”, PPS, Fabryka Mebli. Dzisiaj oczekujemy, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy przyjmie Polskę i że to nam pomoże. Gospodarczo zapewne tak. Nie ma w ekonomii nic za darmo: jeśli Międzynarodowy Bank Współpracy pomoże nam w sprawie długów, postawi jednocześnie surowe wymagania.

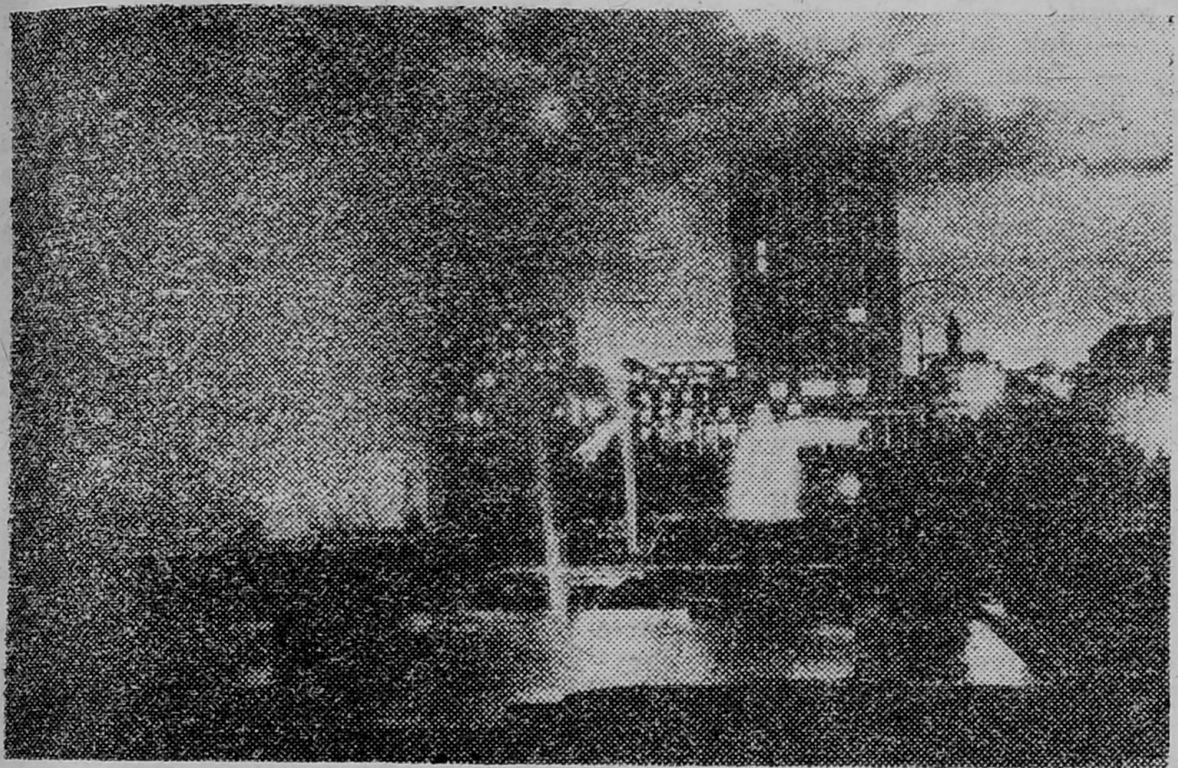
Na co dzień życie państwo bardzo mocno sprawami miasta i troska o nie przebiegała w poruszanych przez was problemach. Nowych — jak budowa szpitala czy basenów, i starych — jak Hala Targowa, o której — pamiętam — dyskutowało się już tuż po

wojnie, czy też o statusie Piątnicy. Ja — szczerze mówiąc — dziwię się, że nie stała się ona jeszcze dzielnicą Łomży. Bardziej jednak zdumiał mnie szybki rozwój Łomży, tempo, w jakim podwoiła liczbę mieszkańców. Wprawdzie miasto sprawia wrażenie archipelagu wysp, gdyż brak mu czytelnego powiązania strukturalnego nowego ze starym, ale to się da z pewnością w przyszłości jakoś zespolic.

Szczerze mówiąc, ta wizyta sprawiła mi sporo radości, choć towarzyszy jej pewne zażenowanie spowodowane długą nieobecnością, mimo moich silnych związków emocjonalnych z miastem. Na tym emmentarzu, który powinien być uznany za zabytkowy, są groby mojej rodziny, w murach tej szkoły zdobywał wykształcenie mój ojciec, a i moja zawodowa kariera zaczęła się od sporządzenia w 1946 r. urbanistycznego planu odbudowy Łomży. Dziś o tym planie nikt już nie pamięta, lecz ślady po nim pozostały — jak choćby zabudowa Rynku i kamieniczki z podcieniami, przez wielu uważane za zabytkowe. Mimo że plan nie został zrealizowany, był chyba udany, skoro zwrócił na mnie uwagę ówczesnego Ministerstwa Odbudowy, które powierzyło mi od razu bardzo poważne zadania.

Łomża tymczasem stała się miastem, z którego każdy z jego mieszkańców może być dumny. Ja ją pamiętam jako śliczną, lecz bardzo prowincjonalną miścinę, żyjącą wyłącznie tradycją dawnej świetności, czy chwałebnym udziałem dziadków i ojców w powstaniach narodowych. Dziś zdobyła sobie nowy status i nowe oblicze: jest jednym z 49 ośrodków władzy administracyjnej, miastem o dużych ambicjach i ciekawych perspektywach.

(Zapis wypowiedzi nie autoryzowany)



rtkacz pada na błotnistą
cia my. Soltys, Zdzisław
wia przylepić „ohwiesz-
tachw: na drzewie z mok-
bu mi sklepu nie ma.

— Nam droga potrzebniejsza niż ich sklep — odpowiadają. — Do Szostaków za chlebem nie pójdziem!
— Za te sto tysięcy my czynem same zrobimy! — wołają.
— Tylko wściecie, jak to czasem jest — przerywa naczelnik: — dużo obiecywania, a potem może być tak, jak w Nadborach ze szkołą. Też się deklarowali, że oni wszystko w czynie, a dzisiaj co? Józef sam z chłopakiem pięć ton wapna rozładowuje!
— E... — soltys kręci głową. — U nas tak nie może być.
— Jeżeli chcecie dać na drogę, to bierzmy się do roboty — mówi naczelnik. — Trzeba szukać dobrego żwiru. Jak nie macie w pobliżu, to ja muszę załatwić, ale doj-

dzie koszt transportu. I jeszcze jedno: jak któryś po wytyczeniu worze się w drogę, robimy kolegium, zgoda? — Zgoda! — odpowiadają chórem.
— Trzeba pilnować!
— Żeby sam minister na dach wszedł, to i tak nie upilnuje — wtrąca któryś pesymistycznie.

Naczelnik informuje o najbliższych zamierzeniach w gminie: szkoły w Konopkach i Nadborach, budynek urzędu, poczta, przedszkole, wodociąg w Jedwabnem, asfaltowanie drogi Jedwabne—Kucze, w planie 1986—90 budynek liceum i może dom nauczyciela, budownictwo spółdzielcze.
— A na wsiach domy puste. Pół Grądów w Jedwabnem siedzi!
— A melioracje gdzie?
— Już dawno powinien być z tym porządek! — woła soltys. — Krowa nie chce iść, bo woda po kolana!
— Wapnowanie i nawożenie też kiepsko idzie — mówi naczelnik. Dyskusja skupia się teraz wokół tego tematu. — Jakże jeszcze sprawy macie? Co do drogi: chcę wyjechać z przekonaniem, że ruszymy z ro-

nika, w niedzielę. Myślę, że spotkamy się wszyscy.
— Żeby znowu nie było tak, że jeden głosuje za całą rodzinę — mówi ktoś.
Cichojta! — wyrwa się nagle czyjś głos i od progu leca rymy o nieuczciwych zlewniarzach, oszukujących rolnikach. Słowa: „dolewają”, „mają”, „płacą” i „bogacą” wyrażają najpełniej sens głoszonego przez miejscowego twórcę wiersza, lecz po jego odczytaniu autor szybko znika.
— A te wierszyki po co on tak pisze? — z krzesła wstaje nagle wozak. — Wy dajcie, żebym ja tych parę dni do renty nie doczekał — mówi zdenerwowany. — Jak gadać, że ja kradł, dolewał wody, to widać zniszczyć mnie chcecie — patrzy po twarzach zebranych. — Trzeba narzekać na mleczarnię, a nie na wozaka. A tamten co? Ja mu krzywdy nie zrobił, a on tak mnie podjeżdża.
— Prędko uciekł, jak zawsze. Przeczyta i już go nie ma — uśmiechają się ludzie.
— A czy on tak sam je pisze? Gdzie tam! — jakiś gospodarz macha ręką i zdradza kulisy tej twórczości: — Przepisuje z gazet, co

w rzeczywistości

botą — kończy wypowiedź naczelnik.
— Całą siłą i jak najprędzej! — zapalają się. Skoro mowa o zamierzeniach, Maria Zrajkowska, pracownica KW PZPR w Łomży, informuje o planach województwa: 21 miliardów wystarczy na załatwienie połowy najpilniejszych potrzeb.
— Naczelnik sam tego nie zrobi i dlatego wybierzemy czterech posłów, którzy liczą na nas, wyborców. Trzeba pamiętać, że ci ludzie to społecznicy, godzący pracę zawodową z dodatkowymi obowiązkami, i dlatego musimy im pomóc. Oni będą reprezentować nas w Sejmie, przedstawiać nasze problemy, lecz musimy pokazać, że potrafimy także dać coś z siebie. Każdy z nas najlepiej wie, co w jego miejscu zamieszkania jest do zrobienia. I nie oczekiwaniem, lecz własną pracą.
— Wasza wieś głosuje jak zawsze, w szkole w Burzynie — uzupełnia naczelnik. — Do końca tego tygodnia można sprawdzić, czy się jest na liście. Wybory 13 paździer-

tam doda od siebie i taki mądry.
— Ale mleko ode mnie zabiera — przerywa wywody kobieta siedząca przy piecu. — I bańkę weźmie, bo mnie się ręka źle zrosła.
— Ja też bym do Mocarskiej pojechał, ale tam dojazd nijaki — tłumaczy się wozak.
— On dojeżdża — broni nieobecnej kobiety.
— Widać ma w tym interes — wyjaśnia ktoś.
— Aleś sobie wybrał zastępcę — śmieją się ludzie.
— Mój najlepszy kiedyś kolega — mówi cicho wozak.
Odzywają się głosy oburzenia na takie postępowanie. — Ale sprytu to mu nie brakuje — mówi głośno któryś gospodarz. — Kto zadzwonił do sekretarza w Jedwabnem?
— Po co?
— No, że cała wioska nie pójdzie do wyborów, jak nie zmieni się wozak — wyjaśnia.
Gwar, śmiech; ludzie wstają ze swoich miejsc. Czas na obrządek.
— To ja będę pilnował na tej drodze — mówi nagle wozak. — Żeby już nikt nas nie oszukiwał.

W związku z szerzącymi się tu i ówdzie zarzutami o sianiu czarownic — z przyjemnością podajemy przykłady, z których wynika, że jest bardzo dobrze, również na odcinkach uznanych za zagrożone nawet przez oficjalnych optymistów, tj. na odcinku papieru, paliw i energetyki cieplnej. Oto w Łomży pojawił się chleb żytni na miodzie. Pieczę go piekarnia nr 3 PSS „Spółem”. Informuje o tym nalepka o wymiarach 8,5 na 4 centymetry. Wymiary są zgodne z polską normą. Jeżeli polska norma zwiększyła wielkość nalepek, jest oczywiste, że sen z powiek spędza jej nie brak, lecz nadmiar papieru! Przed laty „Polmozyt” rozprowadzał „maluchy” w Łomży. Obecnie odbiera się je w Toruniu, Olsztynie, Białymstoku, a nawet w Koszalinie. Jeżeli „Polmozyt” uznał, że radość pierwszej przejażdżki należy klientowi wydłużyć, jest oczywiste, że zdecydował się na ten krok w wyniku gwałtownego wzrostu zasobów materiałów pędnych, a zwłaszcza benzyny. Od wielu lat czytelnicy systematycznie wpuszczali nas w maliny donosami o rzekomych ograniczeniach dostaw gazu. Tymczasem jego producent zaprzestał właśnie wymieniać zużyte zawory w kuchenkach, w wyniku czego część gazu leci sobie do Bozi, czyli po gospodarstwu zabezpieczył się przed klęską nadprodukcji. Sukcesy naprawdę nie są nam obce i jeżeli nie mówimy o nich na co dzień, to tylko dlatego, że od klaskania mamy obrzękle prawice.

Dwóch lat i interwencji wojewody potrzebował Urząd Gminy w Jedwabnem, by wypisać rolnikowi z Szostak zaświadczenie, iż jest on... rolnikiem. Niejeden pracuś już dziś tyra na poświadczenie kwalifikacji niezbędnych w życiu pozabiurowym: spoczywa w spokoju.

Goście z Litwy, którzy zwiedzali łomżyńskie osiedle Jantar, na widok szerokiego asortymentu gaci, pieluszek i innej bielizny — mimochodem poinformowali gospodarzy, że u nich za znacznie mniej okazałe ekspozycje balkonowe wystawca płaci 20 rubli kary. Władze miasta myśl podjęły i zastanawiają się, po jakim kursie przeliczyć grzywnę na złotówki.

Latem we wsi Winne Chroty pojawili się — entuzjastycznie przyjęci — drogowcy, którzy żywo zabrali się za kopanie rowów odwadniających wzdłuż głównej ulicy. Radość nie trwała długo, ponieważ dokopali je do remizy i zniknęli. W czasie deszczów remiza jest więc regularnie zalewana, ale prawdziwym zmartwieniem napawa strażaków zima: co będzie, jeżeli woda zamarznie i uwięzi drzew? Rolniku! Nie zwlekaj! Chcesz się palić jutro — zgłoś o tym już dziś!

W sierpniowym numerze „Kontrastów” nie na żarty straszał się stanem polskiej literatury fakt, a zwłaszcza tym, że w Łomży powstał klub reportaży — tyle że bez reporterów — sam naczelnik pisma. Bo, oczywiście, jakiś tam Wójcik, Ambroziewicz czy Mońko, którzy do klubu należą, to bliżej nie znane dziennikarzy, natomiast prawdziwi reporterzy, a zwłaszcza jeden z Białegostoku, są poza nim. „Megalomania jest chorobą uleczalną. Chyba że megalomanem jest niedoszły pisarz lub dyktator.”



Stół zielony, długi i wąki jak miedza. Prezydialny. Na nim chleb. I coca-cola.

Nad Małym Płockiem wędrują czarne chimury; Marianna Józefowicz, sekretarz Komitetu Gminnego partii, wzdycha: — Tego nie da się załatwić. Bo tak to wszystko już jest.

A żona naczelnika mówi, że nawet będzie grochówka. — Dlaczego „nawet”? — pytam, ona się uśmiecha: — Tak jakoś się powiedziało. — Jej córeczka, Monika, szczeniobcze: — Mamo, żeby choć dla mnie starczyło.

Zimno. Będzie wiatr, grochówka gorąca z okrawkami kielbasy. Naczelnika nie będzie. Rok temu wrócił z czterodniowej kursokonferencji i zaraz potem wycieli mu w szpitalu dwie trzecie żołądka. Tę ostatnią część leczy teraz w sanatorium. Tak zostawił gminę na same dożynki i konsultacje przedwyborcze. Na konsultacje przyszła siostra dyrektora szkoły i zapytała, czy z dyplomem magistra teologii katolickiej może pracować w państwowym szkolnictwie. Pisała pracę o problemie zbawienia w listach Episkopatu.

„Rolniku! Inseminacja jest formą rozrodu, dzięki której możliwy jest najszybszy postęp hodowlany” — czytamy ulotkę szepietowskiego WOPR-u, a stojący obok chłopak w stroju kurpiowskim mówi, że tam w bufecie dają flaki i wszystko. Dożynki są wojewódzko-gminne, a flaki wołowe. I z tego, co mówi przebieganie wynika, że flaki to więcej niż wszystko. Dzieci stoją od rana na placu i ćwiczą żywe obrazy i żywe słowo. A wiatr wieje północno-wschodni; ciągle nie ma grochówki.

— ☆ —
Starosta opowiada, jak ojcu nogę w kolanie przewiercili i powiesili

na wyciągu, żeby kosa udowa się zrosła. Zrosła się, tylko to miejsce po śrubie zaczęło ropieć. wielki taki burchel się zrobił w kolanie. Najgorzej na jesieni, kiedy te wiatry, z burchla-eleknie ropa.

A na stole boczek i wistula; dzieci prychają sobie po kątach, bo obcy przyszedł.

Stodoła na cztery sąsiadki, obora, młocarnia, ciągnik, dom i samochód osobowy „Zaporożec” — wszystko to starosty. Z pracy rąk; ani grosza kredytu. Tym chlubił się ojciec i syn z tego dumny. Zdrowie

SOBOWTÓR



jest. On najmłodszy z trzech braci, a teraz przy stole jakby od nich o dziesięć lat starszy. Ziemia, mówią, z człowieka wyciąga. Żywiec po sto osiemdziesiąt kilo, i on twierdzi, że to się opłaca, bo dają i węgiel, i prowit.

— Jak to — pytam — dają?

— Talon dają — odpowiada.

Spuścił głowę przed stołem jak miedza i wygłosił ten wierszyk, który dostał w gminie, napisany wielkimi literami:

„Oto macie bochen chleba
krajcie niedużo, niemato,
aby dla wszystkich stało”.

— ☆ —
Kosmos dożynkowych straganów: gumofilce, bawełniane majtki, pasztet „Białostocki” bez kartek. No, wszystko. Zrobili przerwę do trzy-nastęj; mieli czekać, aż skończy się część obrzędowa, czyli oficjalna. Otworzyli punktualnie i ludzie ruszyli na stragan. Został stół zielony, wiatr, trzaski i wycie wzmocniaczy, struchlałe z zimna postacie na szkołym dziedzińcu. Tu chrypiały głośniki, a tam skarpety, full łomżyński i parówka z musztarda.

— Ładnie by wyszło, żeby nie ten GS — powiedziała sekretarz Józefowicz. Tego się nie dało załatwić ani przewidzieć: wiatr przewrócił stalowy stojak z wieńcem prosto na stół prezydialny. Część obrzędowa zaczęła się więc z opóźnieniem, a GS wykazał się brakiem elastyczności.

Ludzie wybrali gumofilce zamiast żywych obrazów. Ale przecież już po wszystkim, instruktorka Zofia Żywiółek stawia przede mną tacę kabanosów, coca-cola i chleb. Chleb z najlepszej maki w gminie. Jak puch.

— To sobowtór — mówi sekretarz Józefowicz, wskazując bochenek, zaś instruktorka Żywiółek wyjaśnia, dlaczego ciężka i odpowiedzialna jest praca w radach narodowych.

— Gdzie indziej — mówi — pracuje się z ludźmi na jakimś poziomie, a rolnikowi czasami brakuje słów.

**GRZEGORZ
SKWIERCZYŃSKI**

Fot. ROBERT KOCHANOWSKI

Tegoroczna Polska latem i jesienią przypomina Kraków.

Nie cała, tylko eks-powiatowa, a teraz wojewódzka, i jedynie pod względem zamilowania do jubileuszów. Prawie wszystko ma tutaj dziesięć lat i zaczyna się na literę „W” (choć najważniejsza instytucja, która była na początku, pierwsze słowo w nazwie rozpoczyna literą „U” jak urząd), toteż redakcyjne (i wiele innych) biurka zapelniają się coraz liczniejszymi zaproszeniami na fety z okazji. Szczerze mówiąc — w większości przypadków nie ma żadnej zasługi dyrekcyi i załogi tych instytucji w tym, że przetrwały dziesięć lat. Musiały przetrwać, bo stanowią część struktury funkcjonalnej kraju i trwać będą tak długo, dopóki centrala nie wymyśli jakiegoś nowego diabelstwa.

Są jednak fakty w organizacji życia, których dziesięcioletnie istnienie nie wynikało z siły bezwładu, lecz wprost przeciwnie — aktywności. Jednym z nich jest niewątpliwie istnienie od dziesięciu lat środowiska plastycznego w Łomży. Z tej okazji, 23 września Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych aż w trzech miejscach („Stale zajęcie”, „Pod Arkadami” i BW-A) otworzył wystawę malarstwa, rysunku, grafiki i rzeźby.

Wystawiono prace osiemnastu autorów (dwóch nieżyjących — Bronisława Tyla i Wiesława Sielskiego), pochodzące w większości z zakupów dokonywanych przez instytucje kultury. Przeważa malarstwo — olej i akwarela; jest trochę rysunku, grafika — występuje śladowo, rzeźba jednostkowo, jakby jedynie dla zachowania gatunku. Prace widziane wielokrotnie — można by powiedzieć: opatrzone — na wystawach indywidualnych, zbiorowych i pokonkursowych, tworzą jednak, nawet w rozbiciu na trzy miejsca ekspozycji, wymowny fragment nowego życiorysu miasta, jego artystycznej części. I sam ten fakt, bez oceny wielkości sztuk plastycznych, zapisuje się Łomży miejskiej i wojewódzkiej na dobro.

Wystawa ta bardziej jest prezentacją gustów przedstawicieli mecenatu państwowego i społecznego, którzy dokonywali zakupów, niż poziomem plastyki, rodzaju estetyki tworzonej przez artystów. Nawet jeśli są na niej prace reprezentatyw-

ne dla twórczości ich autorów, niewątpliwie jej wadą jest fragmentaryczność. Nie zawiera nie tylko plastyków, którzy tworzyli tu przez kilka zaledwie lat, jak Jerzy Lach, ale brakuje także dzieł urodzonych w pobliżu Łomży i obecnych w środowisku w pierwszych latach jego istnienia — myślę o Stanisławie Lutostańskim. Ale może przyjęto zasadę obecności fizycznej w końcu 1985 roku lub istnienia pośmiertnego?

Gorzej, że wystawa nie dokumentuje „pozawarsztatowej” działalności plastycznej środowiska, mającej

muz alnych — statych (Chętnikowska w Nowogrodzie) i czasowych, rejestracji na slajdach lub zdjęciach barwnych unikalnej „nowości”, jaką są witraże realizowane przez trzech łomżyńskich plastyków? A działalność „usługowa”, doraźnie użytkowa, jak karykatura, żart rysunkowy, powielane medaliony, przedstawiające modne (choć nie zawsze żyjące jeszcze) persony, a nawet prace kamieniarskie, projekty i realizacje posadzek? Czy to nie zasługiwało na demonstrację, szczególnie że właśnie taka plastyka użytkowa, jak ceramika, nie istnieje praktycznie w Łomży, bo brak

Pewnie dlatego wernisaż był, mimo gwarantowanej wartości uroków obu pań otwierających go i witających zebranych, zdarzeniem bez wyrazu. Po raz pierwszy za to w Galerii „Pod Arkadami” zaistniał, jak mówią wyznawcy sztuki postpostkonceptualnej, prawdziwy bufet: bukiet win nie spotykany nigdzie w naszym mieście (dla koneserów są nawet dwa gatunki stare, nazywanej kwasem, czyli wina marki wino), do wermutów podają lód, do czerwonych wytrawnych — flaczki, do kaw — likier lub brandy. Wersal, mój Boże!

ANDRZEJ JASION

JUBILEUSZEK



Rys. Henryka Cebul

przecież o wiele szerszy odbiór (niekiedy bywa to od pór) społeczny i rzeczywisty wpływ na estetyczny wygląd naszego otoczenia. Cemu nie ma projektów izb pamięci, projektów i zdjęć z realizacji malarstwa ściennego (szkoła w Małym Płocku), dokumentacji zrealizowanych wnętrz (Urząd Pocztowy w Łomży, liczne izby ślubów w urzędach stanu cywilnego), dekoracji okolicznościowych miasta, wystaw

wyobnażni szafarza energii w naszym województwie ukatrupił przed ośmiu laty pięknie zapoczątkowane, z pomocą zambrowskiej „Cepelii”, plenery ceramiczne w Sokolach? Czy na taki sam brak wyobnażni zapadli autorzy tej wystawy? Widać w niej niebezpieczną rutynę myślenia i skłonność do wygodnickiego odfajkowania sprawy. Jest to więc wystawca z okazji jubileuszu.

Wystawa „10 lat łomżyńskiego środowiska Plastycznego”: Roman Borawski, Andrzej Cwalina, Janusz Czarny, Przemysław Karwowski, Grażyna Kędziawska, Stanisław Kędziawski, Zenon Kruśzewski, Gyrfas J. Łbrinzy, Mieczysław Mazur, Antoni Mieczkowski, Bronisława Naleśnak, Henryk Osicki, Iwona Sielska, Wiesław Sielski, Jerzy Swolński, Andrzej Szufarski, Bronisław Tyl, Krystyna Wiśniewska-Czarna.

prezentacje



most w pączuszce

Przez cały wrzesień trwała bę-
dzie operacja opakowywania naj-
starszego i najsłynniejszego mo-
stu stolicy Francji — Pont Neuf.
Oddany do użytku w pierwszych
latach XVII wieku, łączy dwa
brzegi Sekwany, wspierając się po
drodze na przyczółku wyspy de
la Cité, kolebki antycznej Lu-
tecji.

Na pomysł opakowania mostu
wpadł amerykański artysta bul-
garskiego pochodzenia, Christo
Javacheff. Nie jest to jego pierw-
sze artystyczne przedsięwzięcie
tego typu. W 1976 r. rozciągnął
w pobliżu San Francisco 40-kilo-
metrowej długości wstęgę z nyl-
lonu, którą nazwał „bieżącym og-
rodzeniem”. W 1983 r. na zatoce
Miami rozciął wiele „obramowa-
nych wysp”, czyli pływających
płatów różowej tkaniny o łącz-
nej powierzchni 65 000 metrów. W
Paryżu mieszkał parę lat i długo
się zastanawiał, co by tu opako-
wać. Zdecydował się na Pont
Neuf. Ale tu poszło oporniej niż
Stanach Zjednoczonych. Per-
traktacje z władzami miasta trwa-
ły siedem lat, jednak przekonał
je i uzyskał zgodę. Most zosta-
nie przez artystę opakowany z
wyjątkiem jezdnii i posągu Hen-
ryka IV. No, nie na stałe, a tyl-
ko na dwa tygodnie.

Do ubrania mostu posłużyć ma
40 000 metrów kw. ognioodpornej
tkaniny koloru ochrzonego ze
złocistymi refleksami oraz 11 ki-
lometrów sznura do przewiązania
całości. Do pracy nad dziełem
wprężnięto przewodników wyso-
kogórskich z Chamonix, ekipę
pletwonurków oraz ponad 100
studentów z zadaniem nadzoro-
wania całości i wyjaśniania prze-
chodniom intencji artysty.

A kto zapłaci? Obliczono prze-
cież, że koszty sięgną 19 milio-
nów franków. Z doniesień pras-
owych wynika, że władze miasta
ani państwo nie zainwestują w
pomysł ani grosza. Reszta jest
tajemnicą artysty.

się i harmonii, wśród jedwabów i perfum sali balowej, powłoczy-
stych spojrzeń i anielskich uśmiechów, pięknych i uduchowionych
pernambukanek zapomnieć na kilka godzin o twardych ławkach
Akademii i spierniczałych adwokatach.

Zalóżmy, że my też jesteśmy bywalcami tej świątyni Terpsychory,
i wejźmy do środka, aby zaobserwować, co się tam ciekawego i
dziwnego dzieje. Już w pierwszej sali spotkamy grupę eleganckich
młodzieńców, którzy prowadzą ożywioną rozmowę. Posłuchajmy ich.

— To jeszcze jedna gwiazda, która zaczyna błyszczeć w salonach
Recife — powiedział Alvaro. — I dodaje blasku naszym wieczorni-
com. Jeszcze nie ma trzech miesięcy, jak przybyła do tego miasta,
a znam ją od przeszło miesiąca. Ale proszę mi uwierzyć, doktorze
Geraldo, to najszlachetniejsza i najbardziej czarująca istota, jaką
znam. To nie kobieta, to czarodziejka, anioł, bogini!

— Do licha! — krzyknął dr Geraldo. — Czarodziejka! Anioł! Bo-
gini! To trzy odrębne byty, a w końcu zobaczysz, że to tylko zwy-
kła kobieta. Ale powiedz mi, drogi Alvaro, czy ten anioł, czaro-
dziejka, bogini, kobieta lub cokolwiek innego uświadomiła cię, skąd
przybywa, z jakiej pochodzi rodziny, jakim posagiem dysponuje itd.
itp.

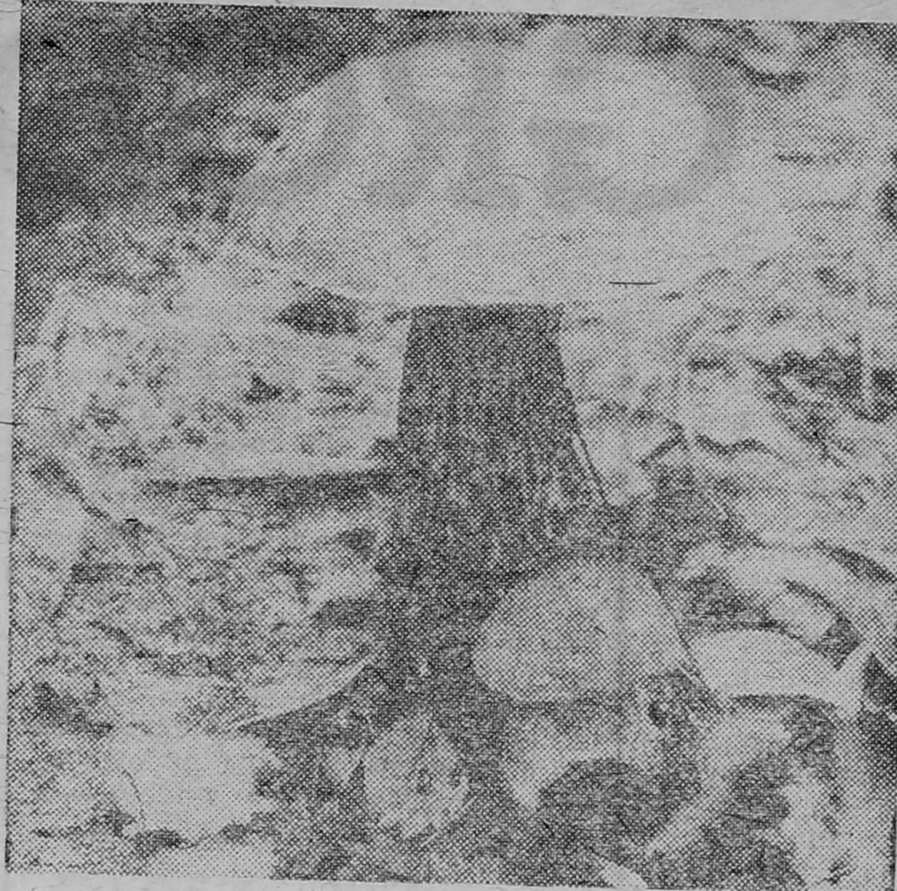
— Niewiele mnie obchodzą te sprawy, ale mogę ci odpowiedzieć,
że przybyła z nieba, pochodzi z rodziny aniołów i ma majątek prze-
wyższający wszystkie bogactwa świata: czystą, szlachetną i mądrą
duszę oraz nieporównywalne piękno. Ale, naturalnie, powiem ci
wszystko, co o niej wiem. Przybyła z Rio Grande do Sul w towa-
rzystwie ojca i razem stanowią całą rodzinę. Oczywiście, dysponuje
dość skromnymi zasobami, ale za to jest piękna jak anioł i ma na
imię Elwira.

— Elwira! — zauważył trzeci młodzieniec. — Ładne imię, napraw-
dę... Ale nie mógłbyś powiedzieć nam, Alvaro, gdzie mieszka ta two-
ja czarodziejka?

— Nie robię z tego tajemnicy. Razem ze swoim ojcem mieszkają
w małym domku w dzielnicy San Antonio. Żyją skromnie, unikają
znajomości i rzadko przebywają w towarzystwie. W tym domku,
ukrytym w gęstwinie krzewów i palm kokosowych, żyje sobie jak
fiolek w listowiu lub tajemnicza wróżka w czarowanej grocie.

— Wspaniale — odparł doktor. — Ale jak odkryłeś tę zaczo-
waną nimfę i jak zdołałeś wejść do jej tajemniczej groty?

— Opowiem wam w dwóch słowach. Przejeżdżając któregoś dnia
konno koło jej domku zobaczyłem ją siedzącą na ławce w małym
ogródku przy wejściu. Zaskoczyła mnie jej cudowna piękność. Gdy
spostreżęła, że przyglądam się jej z nadmierną ciekawością, jak mo-
tył sfrunęła między kwitnące krzewy i zniknęła. Powziąłem nie-
złomne postanowienie, iż bez względu na trudności — muszę się z
nią zobaczyć i porozmawiać. Jednak mimo tego, że wypytywałem
wszystkich sąsiadów, nie znalazłem nikogo, kto utrzymywałby z nią
stosunki i mógł mnie jej przedstawić. W końcu odnalazłem właści-
ciela domku i porozmawiałem z nim. On też o niczym mi nie po-
wiedział i w niczym nie mógł mi pomóc... Wiedział tylko tyle, że
jego lokator co miesiąc punktualnie płaci czynsz za wynajmowanie
domku.



ODDECH ZIELENI

Metr kw. liści sosny
„produkuje” rocznie 0,81
kilograma tlenu, a grabu
— cały kilogram. Jeden
stuletni buk wiąże w ciągu
roku 12,5 metrów sześć.
dwutlenku węgla, a wy-
dziela ok. 9 milionów met-
rów sześć. Tlenu. Hektar
lasu liściastego w czasie
wegetacji wydziela ok. 2
kilogramów związków lot-
nych, a hektar lasu igła-

stego — 5. Mają one prze-
ważnie charakter bakterio-
bójczy, jak choćby związki
wydzielane przez sosnę,
świerk, jodłę, jałowiec. Ko-
jąco na system nerwowy
działają dąb, buk, jesion i
bukszpan. Bardzo korzyst-
nie wpływa na organizm
ludzki jonizacja ujemna,
którą zawdzięczamy między
innymi lipom, brzożom,
sosnom, paprociom czy ru-
miankom.

DIAMENTOWE PLANETY

Do niedawna przypusz-
czano, że Uran i Neptun
pokryte są amoniakiem i
metanem, które w niskich
temperaturach, panujących
na tych planetach, wystę-
pują w stanie stałym. O-
statnie badania modelowe
wykazały, że metan pod
wpływem promieniowania
kosmicznego może rozkła-
dać się na wodór i węgiel.

Wodór wchodził w skład
atmosfery, zaś węgiel, pod
wpływem sił grawitacyj-
nych tych wielkich planet,
przekształcał się w proszek
o strukturze diamentu. Dia-
mentowy pył może być
przez ruchy atmosfery pod-
noszony z powierzchni pla-
nety, następnie zaś opadać
z powrotem. Może pokry-
wa on grubą warstwą nie-
które rejony obu tych wiel-
kich planet?

solenie trampek

Po zdjęciu obuwia do-
brze jest wysypać do wne-
trza garść soli i pozostawić
jakiś czas, aż sól wchłonie
pot. Szczególnie poleca się
ten sposób użytkownikom
trampek, tenisówek i adi-
dasów.

dziwne fascynacje

Amerykańska wytwórnia
„Faces of Death” (w skró-
cie FOD) zajmuje się pro-
dukcją i sprzedażą wideo-
filmów obrazujących umie-
ranie. Jej produkcja zale-
wa rynek Stanów Zjedno-
czonych, a wytwórnia gwa-
rantuje autentyczność ofert. U-
kazują one np. egzekucję
— gdzieś na antypodach —
osobnika, który ziałął pra-
wo plemienne, albo obdukcję
zwołok w prosektorium dla
ustalenia przyczyn
śmierci, lub wiwiskę do-
donywaną na zwierzętach.
Podobno tematów nie brak.
Dystrybutorzy mroźnych
krew wideofilmów nie in-
formują, skąd one pocho-
dzą, ale przypuszczają, że
mogą powstawać na zamó-
wienie np. lekarzy, etnolo-
gów, badaczy, władz sądo-
wych albo też mogą sta-
nowić odrzut z materiałów
sporządzonych dla potrzeb
TV, ale uznanych za zbyt
okrutne, by można je było
dopuszczać do wyświetlania.
Zastanawia powołanie fil-
mów o śmierci, gdyż nie są
one wcale reklamowane.
Informacje o nich przekazy-
wane są z ust do ust.
FOD uzyskała taśmę ko-
piując w 3 000 egzemplarzy
i na ogół nie zalegają one
pótek.

DOTYK URODY

Jednym z jurorów w
wyborach miss piękności,
które odbyły się w pół-
nocnoangielskim miastecz-
ku, był... niewidomy. Wy-
korzystał swój wyczulony
zmysł dotyku, aby mieć
pojęcie o urodzie i figurze
kandydatek. Ponadto roz-
mawiał z dziewczętami i
w ten sposób wyrobił so-
bie sąd o ich zaletach lub
wadach.

TANIE DANIE

farsz do wszystkiego

Produkty: 40 dag mielo-
nego mięsa (baranina, woło-
wina) wymieszać z posiekaną
cebulą, koperkiem, 1/4 szklanki
ryżu, łyżką ketchupu, solą i
pieprzem. Nadziewać paprykę,
pomidory, owinąć liśćmi ka-
pusty lub winogron. Dusić na
wolnym ogniu.

Jak pięknie wyglądała Isaura błagająca i strwożona! Ach! Była
ładniejsza niż w chwilach spokoju i radości... Gdyby widział ją
Leoncio, zapewne zmięknęłyby jego nieczule, kamienne serce. Z ocz-
mi pełnymi łez, które strużką ściekały po białych policzkach, z me-
lancholijnie półotwartymi ustami, szepejącymi modlitwę, ze smagły-
mi i wspaniałymi ramionami, wstrząsanymi bezwładnym szlochem,
zwrócona ku niebu, z delikatnym biustem, osadzonym na wspania-
le sklepionej piersi — w oczach natchnionego artysty mogłaby ucho-
dzić za najpiękniejszy i najdoskonalszy model Matki Bolesciwej, do
której właśnie kierowała swe najgorętsze prośby.



Zajęta swymi nieszczęściami Isaura nie dostrzegła ojca, który
wszedłszy do salonu — cicho i ostrożnie zbliżał się w jej stronę.
Aniołowie niebiańscy, którzy na pewno krążyli wokół niej, poru-
szając swymi złotymi i karminowymi skrzydłami, mogli zanieść tę
gorącą i smutną modlitwę przed tron Pocieszycielki Strapionych.
— Ojcie, tyś tu! — krzyknęła nieszczęsna, ujrawszy Miguela, a
jej oczy zdawały się mówić: „No, zobacz, do jakiego stanu dopro-
wadziła cię twoja córka”.

9
KONTAKTY
1985-10-1.

Stragan



Bernardo da Silva Guimarães — NIEWOLNICA ISAURA, z oryginału portugalskiego przetłumaczył Michał Berezan

WIEŚCI GRODZKIE



Prawie we wszystkich miastach ślimaczy się uzbrajanie techniczne nowych osiedli domów jednorodzinnych. Wszelkie rekordy bije jednak osiedle w Stawiskach. Według opinii właścicieli instalacja sta-

łej linii energetycznej ciągnie się od sześciu lat. W tym czasie tzw. prowizorka była przyczyną pożaru. Mieszkańcy osiedla słyszeli solenne zapewnienie władz, również wojewódzkich, o szybkim rozwiązaniu sprawy. Cóż, od ostatnich obietnic minęły już bodaj dwa lata.

JERZY BILMIN, kierownik Rejonu Energetycznego w Łomży: — Nie wiem, czy ta prowizorka ma już sześć lat, ale jej historia jest dość długa. Właściciele domów podłączali się ciągnąc kable jeden od drugiego. Chyba po pożarze spowodowanym tym stanem ówczesny wicewojewoda zorganizował spotkanie z mieszkańcami. Zapadła wówczas decyzja budowy tymczasowej linii elektrycznej: przy czym, tymczasowo, jeden licznik miał służyć dla całego osiedla. Za energię elektryczną pobieraną w ten sposób miał płacić Urząd Miasta, który z kolei pobierał pieniądze od właścicieli domków. Wszyscy zgodzili się płacić według taryfy dwukrotnie wyższej od normalnej, czyli tak,

STAWISKI

jak w przypadku prowadzenia budowy. W ciągu dwóch tygodni linia została zbudowana. Gdyby wówczas właściciele domków złożyli podania o zainstalowanie liczników, w ciągu kilku dni wykonalibyśmy tę usługę i problem byłby rozwiązany. Ale nikt wniosku nie złożył. Niektórzy może sądzili, że koszty korzystania z energii będzie pokrywał urząd, innym instalacje elektryczne w mieszkaniach wykonywały osoby nieuprawnione, więc bali się zgłosić do Zakładu Energetycznego. Ale sytuacja się zmieniła, kiedy urząd przysłał sięgające kilku tysięcy złotych nakazy płatnicze. Zaczęły się protesty i żądania, aby ten licznik zlikwidować. Przed dwoma dniami otrzymaliśmy pismo naczelnika Stawisk, który domaga się zlikwidowania licznika. Do 20 października będzie funkcjonowało dotychczasowe podłączenie elektryczne, potem odłączymy je. Elektryczność będą mieli tylko ci, którzy złożyli wnioski o zainstalowanie liczników. Z 41 posesji dotychczas wpłynęło ich 20. Dzisiaj nasz pracownik jedzie do Stawisk sprawdzać instalacje w mieszkaniach. Jeśli wykonali je uprawnieni fachowcy, liczniki zostaną zainstalowane. To prawda, dopiero dzisiaj wniosek o zainstalowanie licznika złożył naczelnik miasta, który też posiada domek.

ra przyjeżdża do rodzin i przy okazji pracuje. Nie ma więc sytuacji, że po sezonie ludzie nie mają pracy. Niemniej przydałyby się stanowiska pracy dla kobiet. Chodź nam o zakład, który nie byłby uciążliwy dla środowiska naturalnego. W planie przestrzennego zagospodarowania miasta i gminy przewidzieliśmy teren pod budowę dwóch ośrodków wczasowych. Chcemy wykorzystać ten atut. Mamy wstępne porozumienie z zakładami odzieżowymi „Sawa” w Warszawie, które są zainteresowane budową ośrodka wczasowego, a jednocześnie mogłyby zbudować w Rajgrodzie zakład odzieżowy.

Rozwój miasta ogranicza brak infrastruktury. Wodociąg funkcjonuje tylko w osiedlu Rongard, ale i tam

po zbudowaniu dwóch, trzech bloków trzeba będzie zatrzymać rozwój. Założenia do planu wojewódzkiego na lata 1986—90 uwzględniają budowę oczyszczalni w Rajgrodzie, ale czy otrzyma ona akceptację WRN-u?

W najbliższych dniach Spółdzielnia Mieszkaniowa w Rajgrodzie zaciągnie kredyt bankowy na budowę kolejnego, tym razem 36-rodzinnego budynku, na parterze którego będą sklepy i poczta. Budowa powinna zakończyć się w połowie 1987 roku. Rozpoczęliśmy remont kamienicy przeznaczonej na miejsko-gminny dom kultury. Jak z tego widać, Rajgród nie jest typowym, śpiącym miasteczkiem.



Do konkurencji o kupno lokalu nadającego się na cele handlowe stanęło WPHW i prywatny nabywca. WPHW lokal był potrzebny o tyle, że sąsiaduje on z nowym sklepem, otwartym po remoncie u zbiegu ulic Wojska Polskiego i Marchlewskiego. Po rozebraniu ścian można by urządzić oddzielne stoisko z artykułami dziecięcymi lub obuwiem. Dla czego Urząd Miasta i Gminy, mimo wniosku WPHW, nie skorzystał z prawa pierwokupu?

Naczelnik Grajewa, zastępca naczelnika, kierownik Wydziału Architektury w Urzędzie Miasta i Gminy: — Urząd nie skorzystał z prawa pierwokupu, gdyż nie miał do tego podstaw. Artykuł 32. nowej, obowiązującej od 1 sierpnia, ustawy o wywłaszczeniach nieruchomości określa, w jakich przypadkach jest to możliwe. Nie przewiduje jednak możliwości pierwokupu w

GRAJEWÓ

sytuacji, kiedy mamy do czynienia z nieruchomością zabudowaną.

WPHW toczyło pertraktacje o ten lokal kilka lat. Wcześniej próbowała go kupić spółdzielnia „Społem”, ale właścicielka nie godziła się na sprzedaż. Sprzedała go dopiero teraz. W związku z tym, że sprawa dotyczy rodziny zastępcy naczelnika miasta, została skierowana do Urzędu Wojewódzkiego. W piśmie z 16 sierpnia 1985 roku Wydział Geodezji poinformował: „Iż brak jest podstaw prawnych do wykonania prawa pierwokupu”. Na zarzut, że właścicielka lokalu czekała, aż wejdzie w życie nowa ustawa, można powiedzieć tyle, że miała do tego prawo. Trudno też domagać się, aby mając do wyboru urząd i rodzinę sprzedawała urzędowi. Jednak gdyby WPHW posiadało plan realizacyjny, byłyby szanse przekazania obiektu Przedsiębiorstwu. Poza tym otrzymałoby ono propozycję udziału w kosztach budowy pawilonu handlowego w osiedlu Wiktorowo, ale nie skorzystało z tej oferty.



Pusto i cicho nad Jeziorem Rajgrodzkim. Miasteczko zapadło w sen zimowy. Czy tylko w ciągu dwóch letnich miesięcy Rajgród ma prawo ucho-

MIECZYSLAW GISZTAROWICZ, naczelnik Rajgrodu: — W tym roku zarobiliśmy na turystyce pół mi-

RAJGRÓD

liona złotych. Tyle wyszło po zsumowaniu kwot za opłatę klimatyczną, wpływających na fundusz gminy z ośrodków wczasowych. Trudno więc nam angażować się bardziej w sprawy turystyki. Rajgrodzianie pracują w ośrodkach wczasowych, ale najczęściej w czynnych cały rok, tzn. w „Energetyku”, „Rybitwie” i BGŻ. Pozostałe ośrodki zatrudniają głównie młodzież uczącą się, któ-

— Jak się miewasz, córko? Jakie nowe nieszczęście ci się przydarzyło?

— Nie widzisz, ojcze? Oto, jaki los mnie czeka — odpowiedziała, wskazując dyby i kajdanki, które leżały u jej stóp.

— Co za potwór, mój Boże! Ale ja właściwie spodziewałem się tego...

— Oto wolność, jaką pragnie dać tej, którą jego matka wychowała z taką miłością i czułością. Najokrutniejsza, poniżająca niewola, ciągła tortura duszy i ciała, oto co zostało twojej nieszczęsnej córce... Miałam jeszcze ostatnią szansę, ale i ją chce mi odebrać. Uwiedziona, zawiązana, zakuta w kajdanki... Och, mój ojcze, mój ojcze! To straszne. Ojcze, twój nóż — dodała po chwili przerywanym, szorstkim głosem. — potrzebuję twojego noża.

— Co zamierzasz nim robić, Isauro? Jakże szaleństwo przyszło ci do głowy?

— Daj mi ten nóż, ojcze. Użyję go dopiero w ostateczności. Kiedy ten nędznik przyjdzie zakuć mnie w kajdanki, krew tryśnie w twarz nikczemnemu oprawcy.

— Nie, moja córko, to zbyt szalone. Nie trzeba uciekać się do takiej ostateczności. Moje serce odgadło wszystko i wszystko przewidziałem. Pieniądze, które nie posłużyły do uwolnienia ciebie, teraz pozwolą nam wyrwać cię ze szponów tego potwora. Wszystko jest przygotowane, Isauro. Uciekamy.

— Tak, ojcze, uciekniemy, ale jak, dokąd?

— Dokądkolwiek, byle jak najdalej stąd, dopóki, córeczko, jeszcze niczego nie podejrzewają i nie zakuli cię w żelazo.

— Ach, ojcze, boję się. Jeśli nas odkryją, co mnie czeka?!

— Nie przeczę, przedsięwzięcie jest ryzykowne, ale śmiało, Isauro, to nasza jedyna deska ratunku; uchwycmy się jej i zawierzmy boskiej opatrności. Niewolnicy są w polu, twoje towarzyski ekonom poprowadził na plantację kawy, twój pan z lokajem pojechał na konną przejażdżkę, w całutkim domu jest może jakaś Murzynka krzątająca się po kuchni. Wykorzystajmy okazję, zapewne zesłaną nam z ręki Boga w chwili, gdy tu przybyłem. Już ja wszystko przewidziałem. Tam, w głębi folwarku, na brzegu rzeki, jest schowana łódka i to wystarczy. Ty wyjdiesz pierwsza i przejdiesz przez folwark. Ja wyjdę po paru minutach na zewnątrz i spotkam się nad rzeką. Za niespełną godzinę będziemy w Campos, gdzie oczekuje nas statek, którego kapitanem jest mój przyjaciel. Z nim, o brzasku, popłyniemy na północ. Gdy nastanie dzień, będziemy już daleko od twego prześladowcy. Chodźmy, Isauro, może gdzieś w świecie spotkamy jakąś liściową duszę, która lepiej ode mnie potrafi cię obronić.

— Chodźmy, ojcze. Czego się bać? Czy mogę być bardziej nieszczęśliwa?

Isaura, kryjąc się w cieniu muru otaczającego patio, otworzyła bramę prowadzącą na folwark i zniknęła. W parę chwil później, okrążywszy od zewnątrz zabudowania, Miguel skierował się nad rzekę, gdzie już oczekiwała nań córka.

Łódka, płynąc wzdłuż brzegu, kierowana silnym ramieniem Miguela, po paru minutach przestała być widoczna z fazendy.

Minęły już dwa miesiące od ucieczki Isaury i teraz, Czytelniku, gdy Leoncio stosuje nadzwyczajne środki i podejmuje przedsięwzięcia uszczuplające jego sakiewkę, uaktywniając policję i tłum prywatnych detektywów, aby schwytać ofiarę, która tak sprytnie mu uciekła, przeniesmy się do północnych prowincji, gdzie — może szybciej niż Leoncio — spotkamy naszą zbiegłą bohaterkę.

Znajdujemy się w Recife. Jest wieczór i piękna Wenecja Ameryki Południowej, uwieńczona diademem światła, zdaje się wymykać z



ramion oceanu, który tuli ją czule i całuje namiętnie. To świateczny wieczór. Na jednej z głównych ulic zwraca naszą uwagę wspólnie oświetlony budynek, do którego wchodzi wielka liczba kawalerów i dam z najbogatszych i najznakomitszych sfer. To ładny dom, gdzie doborowe grono urzędników zazwyczaj hucze i tłumnie odwie- dzane przyjęcia. Niekiedy przychodzi tu również kilku najbogatszych i najbardziej eleganckich studentów ze starej Olindy, aby w luksus-

wieści gminne

MALY PŁOCK. Czy dyrektor tak pięknej szkoły ma jakieś zmartwienie - zawodowe? Chyba na spotkaniach z nauczycielami z innych szkół, których przyniósł wiele problemów, nudzi się pan?

ANDRZEJ ŻELAZNY, dyrektor Szkoły Podstawowej w Małym Płocku: — Rzeczywiście wielu zmartwień nam tej szkoły; niektórzy uważają, że powinna stać, na przykład, w Łomży. Nie jest i u nas jednak idealnie. W tej chwili tylko trzem nauczycielom brakuje mieszkań, ale za kilka lat, kiedy pedagogi będą przechodzić na emeryturę, może być problem. Od początku istnienia szkoły uczniowi dowozi autokar i dwie przyczepy. Autokar jest wysłużony i powinien pójść do remontu. Jedną z przyczep od 17 kwietnia br. jest remontowana przez POM w

Smolnikach. Ale warunki pracy mamy bardzo dobre. Młodzież uczy się na jedną zmianę i zajęcia lekcyjne kończą się o 13.35. Obiady jada ok. 250 dzieci, ale stołówka jest w stanie wydać więcej, jeśli byłoby chętni. Myślę, że takie warunki wpływają na wyniki nauczania. W ubiegłym roku po wizytacji otrzymaliśmy ogólną ocenę dobrą. Również miernikiem pracy nauczycieli i młodzieży jest ilość uczniów przyjętych do szkół ponadpodstawowych. Z ubiegłorocznych ośmioklasistów tylko jeden nie podjął dalszej nauki. Nasi uczniowie zajmują wysokie lokaty w wojewódzkich i regionalnych konkursach fizycznych, polonistycznych i sportowych.

PRZYTUŁY. Oto głosy zanotowane w czasie dyskusji na temat roli członka partii w jego środowisku, inauguracyjnej nowej roli szkolenia w gminnej organizacji PZPR.

— Jeśli na wsi uda się komuś coś załatwić lub kupić, wielu się tym nie chwali, ale gdy czegoś brakuje, zaraz podnosi się krzyk.

— W latach sześćdziesiątych liczył się ten, kto miał radio, telewizor; dzisiaj cięgiem czy swarówskie meble to żadna nowina, chociaż nie wszyscy byli w Stanach. W tym roku zabrakło węgla, podniósł się krzyk. Przed powstaniem gminy w Przytułach wielu deklarowało się z pomocą, ale kiedy przyszło do porządkowania skwerów w centrum wsi, zabrakło chętnych do pracy. Teraz mieszkańcy szykują się na przyjazd kupców. Zawieszają ścianki różnych materiałów, ale chłastów nie koszą ani płotów nie poprawiają.

— Teraz ludzie mają dużo pieniędzy i nikt nikomu nie jest potrzebny.

RADZIŁOW. Większość kupujących w sklepach to rolnicy. Czy

wobec tego najczęściej nabywanych artykułów nie należałoby skierować do wiejskich placówek handlowych?

KRZYSZTOF BUKOWSKI, prezes GS-u: — Wiele towarów jest nadal dzielonych w ramach tzw. puli wojewody. Myślę, że obowiązują zasady, że towar w miejskim sklepie jest bardziej widoczny niż w placówce wiejskiej. Zauważyłem np. dywany zalegające w sklepach w Łomży, natomiast w Radziłowie te po 70 000 złotych znikają jak woda. Takie sztuczne utrzymywanie ich na miejskich półkach kłóci się z zasadami handlu. Oczywiście, w mieście też mogą kupować mieszkańcy naszej gminy, ale to dodatkowe utrudnienie. Problem dotyczy również mebli. Gminna Spółdzielnia znajduje się w trudnej sytuacji finansowej. Właśnie takie przerzuty z miejskich sklepów byłyby dla nas okazją do zarobienia.

11
KONTAKTY
1985-10-13

ZAPROSILI NAS

Dyrekcja Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie na jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej Barbary Krajewskiej (18 X br.); Moniekie Towarzystwo Regionalne, Urząd Miasta i Gminy w Mońkach, WOPR, Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, redakcje „Gromady Rolnika Polskiego” i „Gazety Współczesnej” na X Święto Ziemniaka (5-6 X br.) w Mońkach; Dyrekcja Międzynarodowych Targów Poznańskich na II Międzynarodowe Targi Drobnej Wytworzości „Koperacja 85” (22-26 X br. w Poznaniu); Komitet Honorowy, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Muzeum Okręgowe w Łomży — na sesję popularnonaukową — poświęconą setnej rocznicy urodzin doc. dr. Adama Chętnika, uczonego, wybitnego działacza ludowego, badacza kultury mazowieckokurpiowskiej, założyciela Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie i Muzeum Regionalnego w Łomży (19 X br., sala UW); Zakład Doskonalenia Zawodowego Oddział w Łomży na uroczystości 15-lecia Oddziału i Zasadniczej Szkoły Zawodowej (18 X br. w auli ZSZ w Łomży).

GOŚCILI W ŁOMŻY

Andrzej Bartyński, poeta i pieśniarz oraz Jerzy Jankowski, profesor Akademii Muzycznej, obaj z Wrocławia, na zaproszenie Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego wystąpili z recitalami w kilku szkołach łomżyńskich i zambrowskich. Michał Langowski, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, uczestniczył w uroczystym posiedzeniu plenarnym Zarządu Okręgu ZNP w Łomży.

TELEGRAM! • TELEGRAM! • TELEGRAM!

T Y L K O

całoroczna **PRENUMERATA** zapewni Ci stały kontakt z „Kontaktami”. Nie licz na szczęście w kiosku! Na życzenie czytelników czynimy starania, aby po zakończeniu druku „Niewolnicy Isaury” przedstawić dalszy ciąg dzieł ulubionych bohaterów. Nie zwlekaj! Zgłoś się w najbliższym urzędzie pocztowym, u doręczyciela lub w Oddziale Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w miejscu zamieszkania.

Wyrazy szczerzego współczucia
Kol. **TERESIE ZEMBROWSKIEJ**
z powodu śmierci

SIOSTRY

składają:
Zarząd i współpracownicy
WZSM Łomża

K-432

Wyrazy współczucia
Kol. **BARBARZE KOMOROWSKIEJ**
z powodu zgonu

TESCIA

składają:
pracownicy Banku Spółdzielczego w Łomży

K-436

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grójcu w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 124 § 1 k.w. w związku z art. 31 k.w. ob. Tadeusza Michalczyka, s. Stanisława, ur. 13.05.1961 r., zam. Goniądz, zasadniczą karą grzywny w wys. 12 000 zł, jako karę dodatkową orzekło podanie orzeczenia do publicznej wiadomości na koszt ukaranego i obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 9 lutego 1985 r., ok. godz. 22.30 w Goniądzu będąc w stanie po użyciu alkoholu bez żadnego powodu i działając z pobudek chuligańskich wybił trzy szyby wystawowe w sklepie z art. gosp. dom. powodując szkodę na wartość 504 złotych.

K-404

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grójcu w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 92 § 2 i 3 w związku z art. 31 k.w. ob. Piotra Wasiłuka, s. Aleksandra, ur. 23.12.1966 r., zam. Nowa Wieś, gm. Trzcianna, karą zasadniczą grzywny w wys. 30 000 zł, jako kary dodatkowe orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów w wymiarze 2 lat i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego i obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 18.08.1985 r. o godz. 22.10 w Trzciannie, na ul. 1 Maja kierując motocyklem marki WSK nr rej. LOK-6229 nie zatrzymał się do kontroli drogowej na dany znak do zatrzymania się przez umundurowanego funkcjonariusza MO.

K-405

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 92 § 2 i 3 w związku z art. 31 k.w. ob. Józefa Jastrzębskiego, s. Konstantego, ur. 4.08.1956 r., zam. Krajewo Stare 22, gm. Zambrow, karą zasadniczą grzywny w wys. 15 000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 6.05.1985 r. ok. godz. 15.35 na trasie E-12, na wysokości wsi Sędziwuje kierował motocyklem marki „12”, nr rej. LOK-5804, będąc w stanie po użyciu alkoholu, 2) w miejscu i czasie jak wyżej kierując pojazdem mechanicznym nie zachował należytych środków ostrożności, przez co doprowadził do przewrócenia się.

K-411

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim w Łomży ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 k.w. ob. Jana Gołaszewskiego, s. Nicety, ur. 8.02.1942 r., zam. Zambrow, ul. Plac Sikorskiego 33, karą zasadniczą grzywny w wys. 20 000 zł, jako dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na 24 miesiące oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt obwinionego za to, że 1) w dniu 22.03.1985 r. w miejscowości Wola Zambrowska, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, kierował samochodem marki „Opel” bez numerów rejestracyjnych, 2) w czasie i miejscu jak w pkt. 1 na drodze publicznej kierował samochodem marki „Opel” nie mając do tego uprawnień, 3) w czasie i miejscu jak w pkt. 1, na drodze publicznej kierował samochodem marki „Opel” mimo braku dopuszczenia pojazdu do ruchu.

K-412

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 k.w. ob. Jana Zalewskiego, s. Aleksandra, ur. 1.05.1944 r., zam. Sienica Pietrasze, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego w razie niewypłacenia grzywny, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dn. 4.09.1985 r. o godz. 17.30 w Czyżewie, w restauracji „Kaszetańska” na sali bufetowej, będąc po użyciu alkoholu w obecności licznie przebywających tam osób, donośnym głosem wypowiadał słowa wulgarne.

K-413

ogłoszenia drobne

POSZUKUJĘ pomieszczenia w Łomży na warsztat — „Rzeźbiarstwo w drewnie”. Taksonometr — sprzedam. Wiadomość: tel. 66-28, Łomża. p 2346-1
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB na nazwisko Marian Ruszczyk, Łomża, ul. Senatorska 34. p 2381-1
BIURO matrymonialne „Piast” 84-300 Le-bork poleca oferty krajowe i zagraniczne. p 2224-1
DOM drewniany z działką w Łomży sprzedam. Wiadomość, ul. Kierzkowa 103. p 2237-00
W DNIU 4 sierpnia 1985 roku skradziono prawo jazdy kat. I na nazwisko Bazyli Sanlukowicz wydane przez PPRN w Zambrowie. p 2305-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE, nr 4358/76 na nazwisko Maciej Gawrychowski, zam. Zambrow. p 2306-1

SPRZEDAM krosno mechaniczne z maszynką zakardową, cewiarą i dwa wzory. Łomża, Nowogrodzka 20/1. K-5948

ZAGUBIONO prawo jazdy, nr ABTC 0047/84. Matejkowski Jarosław, Bronowo 9, gm. Wizna. K-5954

SPRZEDAM duży regał i komorę chłodniczą. Łomża, Prusa 19/7. K-5955

SPRZEDAM dom jednorodzinny w Łomży w zabudowie szeregowej, nie wykończony. Łomża, Słowackiego 8/13. K-5958

SPRZEDAM flata 125p (1974), remont — 1982. Łomża, Żeromskiego 6/18. K-6177

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1856/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6340 Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zasirzeza sobie prawo skróćów i zmiany tytułów. G-5.

KONTAKTY

organ jawajski
pod redakcją
Wiesława Jawajskiego

konserwaty

Z pamiętnika seksualisty (66)

Jedna z wielu panien, które milczkiem ogryzały kości rzucane im przez sierżanta, niespodziewanie wstawiła się za mna.

— Panie nasz i władco! — rzekła z przymilnym uśmiechem. — Jeśli prawda jest, co ten młodzian powiada, tedy niewinnego będziesz miał na sumieniu. A zbrodnia ta tym straszliwsza się stanie, im prawdziwszą on poda prawdę. Każdy mężczyzna choć raz w swoim życiu powinien uszczęśliwić choćby jedną tylko kobietę, przecież matka natura w tym właśnie celu na świat rodzaj męski wydała! Sam byłeś łaskaw uszczęśliwić najmniej pół tysiaca niewiast, co zresztą z dobrym skutkiem czynisz do dzisiaj, każdej nocy nowe do tej liczby dodając. Zatem pozwól mi, by i on wypełnił swój obowiązek, będąc jednocześnie jego niezwykłym prawem!

— A jeśli iże? — powiedział sierżant przyglądając mi się z niewiarą. — Wygląda na całkiem jurnego młodziana, toteż trudno mi uwierzyć, by dotąd ręką nie sięgnął powyżej kolana.

— Ręką sięgałem — rzekłem zgodnie z prawdą. — Wszelako, o ile mi wiadomo, nie o rękę tu chodzi, nieprawdaż? Daj mi, szlachetny marszałku, poznać, czego dotąd nie poznałem, a potem niechaj nawet zgłębę najmańniej!

— Dobrze mówił — gorąco poparła mnie szlachetna niewiasta. — Szpiegiem jest czy nie, spodnie przecież nosi nie na darmo. Jeśli jemu nie wierzysz, zawierz nam, a biegłe jesteśmy w tych sprawach i natychmiast poznamy, zali korzystał on już kiedyś ze swego aparatu. Lepszej prawdy nawet na mękach nie dostaniesz, od niego, rzecz jasna.

— Niechaj i tak będzie — zgodził się sierżant nie bez pewnych oporów. — Na jedną noc wam go oddaje w celu przeprowadzenia stosownego badania, wy zaś macie później złożyć szczegółowy raport.

— Tak jest! — chórem wrzasnęły uradowane niewiasty. — Raport na piśmie złożymy i to w czterech egzemplarzach!

(Cdn.)



KOLIGATOR

Urząd rzadki, ale nadzwyczaj ważny. Sprawujący go obywatel podlegał wyłącznie najwyższej władzy, zazwyczaj kanclerzowi koronnemu. Do obowiązków tego urzędnika należało prowadzenie aktualnych kartotek wszystkich znanych osobistości w kraju, ze szczególnym uwzględnieniem ich wzajemnych powiązań krewnych, do pociotka włącznie. W razie potrzeby sięgano do nich, np. przy planowanych małżeństwach o charakterze politycznym lub przy mianowaniu kogoś na odpowiedzialne stanowisko państwowe. Koligatory często wprowadzali „poprawki”, oczywiście — za stosowną opłatą, uiszczaną przez zainteresowanych.

PRZYSŁOWIE

**PIENIADZE
TO W A R U
NIE DAJĄ!**

TYGODNIA

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo

„[...] więc może zrobicie jakiś kurs dla swoich poetów? Na początek niech sobie poczytają Kochanowskiego, a potem mogą np. Konopnicką lub Brzechwę i dalej do pisania! Koniecznie lewą ręką i z fałszywym nazwiskiem!”
(Nazwisko znane Pod redakcji)

★

„SZANOWNY PANIE PODREDAKTORZE!
Samokrytycznie przyznaje, że wiersz „Jedno ale” powstał nie tyle z potrzeby ducha, co z potrzeby kieszeni. Okazuje się, że tak zdawałoby się przyziemne sprawy, jak wysokie ceny posiłków w restauracji „Klubowej” w Łomży, mogą być inspiracją twórczości poetyckiej.
ALFRED BORYSEWICZ”



Rys. Henryka Cebuli

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

Gospodyni wyzna

Dzisiaj przepisu, niestety, nie będzie. Nasza podredakcyjna gospodyni poszła w kolejkę po mięso i czeka na dostawę wołowiny z kością, po zakupieniu której przyrządzi coś smakowitego, a później podzieli się z nami. Oczywiście, przepisem na jedno danie, nie mięsem.

Uniwersalna wróżba tygodnia

Masz pewne szanse, które ewentualnie wykorzystasz, pod tym wszakże warunkiem, że ich nie przepasz. Rozglądaj się zatem wokoło uważnie, a na pewno coś zobaczysz. Pamiętaj, iż wszystko zależy od Ciebie — z pewnością, oczywiście, wyjątkami.

KASSANDER

WYNIJ ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

KATARZYNA POWLER
(1908—1947)

Szwajcarka z pochodzenia, przez wiele lat pracowała w fabryce zegarków. Ociemniała na skutek nieszczęśliwego wypadku — nie porzuciła pracy. Już po kilku miesiącach treningu potrafiła bezbłędnie rozłożyć i złożyć każdy, najbardziej nawet skomplikowany, mechanizm. Zlecano jej prace szczególnie trudne. Między innymi dorabiała nawet części do zegarków nietypowych, pochodzących z pracowni dawnych mistrzów. Mówiła o sobie, że „widzi” palcami znacznie lepiej i dokładniej, niż widziała w czasach, gdy miała jeszcze zdrowe oczy.



„UWAGA DZIAŁKOWCY! OGŁOSZENIA ZARZĄDU POD

Administracja POD nr [...] zawiadamia, że w wyniku dokonanej kontroli wyrywkowej przez organa ścigania, znaleziono w altance działki nr [...] rekodzielny aparat do produkcji nielegalnego spirytusu w postaci parnika, węzownicy i kuchenki gazowej jednopalnikowej. O zaistniałym przestępstwie świadczą cztery litry butelek zaciera częściowo sfermentowanego. W sprawie powyższej czynione jest dochodzenie a niezależnie od wyników działkowiec został ukarany przepisami wyżej wymienionych aparatów. W związku z powyższym przestrzega się działkowców przed używaniem altanek do produkcji nielegalnej i niezgodnej z ich prawidłowym użytkowaniem.

ZARZĄD POD
nr [...] w [...]”

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

jedno „ale”

Tam, gdzie miano popularne
Wzięto z liter abecadla
Może gdzieś jest jądło marne
Tu zaś kontent jesteś z jądla.

Lokal „S” takiej obsługi
Nie powstydziliby się wcale
Byłby wykaz pochwał długi
Gdyby nie to jedno „ale”.

Było kiedyś tłoczno, gwarnie
Kiedy ceny nie szły w górę
Trzeba przestać tak bezkarnie
Z klienteli zdierać skórę.

Bo wasz lokal jak widzicie
Często świeci już pustkami
A jak cen nie obniżycie
To pójdziecie wnet z torbami

Nota biograficzna: Alfred Borysewicz — skazany na konsumpcję w „Klubowej” (Łomża).

1		2		3		4		5		6
						7				
8										
						9				
10										
						11				
12	13		14		15			16		17
								18		
18										
						19				
20										

POZIOMO: 1) pokrywa Grenlandie, 7) lodowcowo, kamienia, brązu, 8) nazwa amerykańskiej serii telekomunikacyjnych sztucznych satelitów Ziemi, 9) gdyby nie skakała, miałaby całą nóżkę, 10) miotkowica, 11) ludowy instrument muzyczny, 12) bagażowy, 15) jaja ryby, 16) dawne miejsce kary chłosty, 19) szatan, 20) tykwa.

PIKOWO: 1) kaguan, 2) dodatkowa porcja supy, 3) gra fantowa, 4) ptak towarzyszący chruścieli, 5) antonim zakończenia, 6) sanskrycka epopeja rycerska, 13) okrągłe ciastko z kremem, 14) ludowy taniec pochodzący ze Szkocji i Irlandii — w którym tempie, 15) roślina — symbol siły, krzepy, 16) pomieszczenie, 17) ubój zwierząt. (HCL)